

Reduta Online

NR 4/19 WRZESIEŃ 2019



W NUMERZE

OD REDAKTORA

❖ str. 2

KTO DOPOMOŻE ŻYDOWI...

❖ str. 4

ROZNIKA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

❖ str. 9



SERCE Z SZABLĄ PRZY BOKU

❖ str. 11

Z PAMIĘTIKÓW ZENONA SKUPIŃSKIEGO

❖ str. 13



MIASTO MOJE PROMIENNE, MIASTO MOICH ŚNIEŃ

❖ str. 15



POWSTANIE SEJNEŃSKIE

❖ str. 18

80. ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

❖ str. 20

KALENDARIUM RDI

❖ str. 22

II wojna światowa



Maciej Świrski

Prezes
Reduty Dobrego Imienia
Redaktor naczelny

REDAGUJE ZESPÓŁ
POD KIERUNKIEM
REDAKTORA NACZELNEGO
MACIEJA ŚWIRSKIEGO

SIEDZIBA REDAKCJI:
UL. CHMIELNA 11 LOK. 8
00-021 WARSZAWA

WYDAWCĄ: FUNDACJA
REDUTA DOBREGO IMIENIA
– POLSKA LIGA PRZECIWI
ZNIESŁAWIENIOM

Od Redaktora: Obronić prawdę

I.

Druga wojna światowa była wydarzeniem, które wywiera na nas wpływ do dzisiaj. Jej skutki wszyscy odczuwamy – nie tylko dlatego, że wojna ta zmieniła granice Polski, a po niej nastąpiła prawie półwieczna okupacja sowiecka i idąca z nią zapaść cywilizacyjna. Odczuwamy je także przez to, kim są Polacy dzisiaj. Najazd niemiecki przerwał trwającą ledwie 20 lat odbudowę polskiej państwowości, zrujnował gospodarkę, strukturę społeczną, przyniósł śmierć milionom. A potem – kilka pokoleń żyło pod niesłychanie brutalnie narzuconym komunizmem i powstała zupełnie nowa kultura – mająca pewne związki z Polską przedwojenną, ale bardzo silnie obciążona naleciałościami zupełnie obcymi.

Polska została zubożona o tych, których zabrakło – profesorów, sędziów, artystów, oficerów, polityków, przemysłowców, duchownych – bo zostali zamordowani przez Niemców i Sowietów. Zabita została tamta wielonarodowa (mimo wszelkich prób ujednoczenia) Rzeczpospolita, ze swoją niemal 1000-letnią kulturą, elitami i cywilizacją. Teraz na gruzach tamtej Polski, na której komuniści osadzili PRL według zasady negatywnej selekcji, staramy się – szukając okruczeństw minionego czasu – odbudować przynajmniej w części to, co zostało zmiążdżone wojną, terrorem, komunizmem, postkomunizmem i upływem czasu.

Patrząc wstecz poprzez zasłony niepamięci dostrzegamy tylko zarysy tego, co wydaje nam się ważne i co utrwaliły w jakiś sposób wspomnienia. Naturalną kolejną rzeczą zostało zapamiętane to co niezwykle, dramatyczne, niecodzienne, co wybijało się ponad zwykły bieg zdarzeń. Wybuch wojny i zniszczenie państwa dopiero co odbudowanego. Morderstwa masowe na nieznaną dotąd skalę. Zniszczenie marzeń Polaków, ale też zniszczenie ostoi dla narodów mieszkających w granicach Rzeczypospolitej, pomiędzy dwiema potęgami totalitarnymi – tej Rzeczypospolitej, która została odbudowana w kalekiej formie po traktacie ryskim i tej samej Rzeczypospolitej, która pomimo napięć etnicznych próbowała przynajmniej w jakiś sposób te żywioły pogodzić, stając się równocześnie celem ataków nacjonalistycznych Ukraińców, dywersji agentury komunistycznej i niemieckiej V kolumny. Bez względu na to, jaka była ta Rzeczpospolita – to jednak dopóki była niepodległa, zapewniała państwu prawa w swych granicach, ochronę życia swoich obywateli, wszystkich mieszkańców – nawet tych niezadowolonych z jej kształtu czy nawet istnienia.

II.

Bezdiskusyjnym jest twierdzenie, że gdyby nie zniszczenie państwowości polskiej przez Niemców wspomaganą przez Sowietów, gdyby nie okupacja, to Holocaustu by nie było. Po prostu. To ta wielonarodowa Rzeczpospolita wraz z chroniącym jej granic i suwerenności Wojskiem Polskim dawała gwarancję istnienia wspólnoty Żydów w jej granicach, a wiemy przecież, że w ówczesnym świecie nie byli bezpieczni – ani w Europie, wkrótce mającej się jednoczyć pod butem Niemiec, ani w Sowietach. Uchodźcy żydowscy z Niemiec nigdzie nie byli chętnie przyjmowani, co tak przejmująco opisał w swoich powieściach Remarque. Natomiast tak zwany „powszechny” antysemityzm w Polsce przedwojennej nigdy nie miał podłoża rasowego – w przeciwieństwie do Niemiec, gdzie stworzono pseudonaukę, która stała się uzasadnieniem Endlösung der Judenfrage. Żydom w Polsce nie groziło ani unicestwienie, ani powszechna ideologiczna rasowa dyskryminacja jak w Niemczech – a jak ta dyskryminacja wyglądała w „ojczyźnie filozofów i poetów” widać już było od razu po styczniu 1933 roku. Dzisiejsi tropiciele rzekomego faszystowskiego w Polsce międzywojennej powinni przeczytać niemiecką ustawę o obywatelstwie z 1935 roku i porównać ją z polską ustawą o obywatelstwie z roku 1920 obowiązującą do końca istnienia Rzeczypospolitej.

III.

To co wojna nam przyniosła – zniszczenia, ruinę, brutalizację, ograbienie i wymordowanie ludności, upośledzenie gospodarcze, koszmar wywózki i gułagu, niemieckie obozy zgłady, które emanują do tej pory grozą śmierci i wciąż są gwałtem zadany polskiej ziemi, utrata wielkich obszarów, uniwersytetów, kolebek kultury narodowej – to wszystko co przyszło do Polski wraz z Niemcami i Sowietami, powoduje, że my, współcześni Polacy, dziedziczymy traumę wojny. Dziedziczymy też traumę gwałtu zwanego „wyzwoleniem”. Ta trauma przechodzi z pokolenia na pokolenie.

Jest jeszcze jedna strata, która nie jest do końca uświadomiona – tragedia utraty naturalnej wielokulturowości, przypomnienia, że Polska przez stulecia swojego istnienia była wyborem, ojczyzną wielu narodów Europy wschodniej, ale również wygnańców i ofiar prześladowań religijnych i etnicznych na całym naszym kontynencie. Dawna Rzeczpospolita Obojga Narodów poprzez swoją różnorodność etniczną i religijną była bujnie kwitującym drzewem wzbogacającym się nawzajem i współistniejących obyczajów, wyznań i tradycji. Po I wojnie światowej odrodziła się tylko częściowo – można rzec, że z grobu wstała Korona Polska, podczas gdy tak ściśle związane z nią w unii Wielkie Księstwo Litewskie, będące przecież olbrzymim krajem, zostało rozczłonkowane. Polska przedwojenna odziedziczyła fragmenty ziem Wielkiego Księstwa, a one wniosły swój posąg – wielokulturowość tworzoną przez pokolenia, teraz niezbyt chętnie widzianą, ale nadal owocującą. II wojna światowa przyniosła pełną zagładę tego świata.

Po 5 latach wojny, 45 latach komunizmu, a potem prawie 30 latach postkomunizmu, z trudem tylko możemy sobie wyobrazić, na czym taka różnorodność polegała i jak jest ożywcza dla rozwoju duchowego i kulturowego, dla pełni człowieczeństwa w naszej części Europy. Jednak, być może dlatego, że polski charakter narodowy rozwinął się w wielokulturowej Rzeczypospolitej, pomimo prawie pół wieku opresji totalitarnej, Polacy do dziś są tolerancyjni i raczej niezbyt mściwi, czego dowodem są chociażby różni zbrodniarze komunistyczni umierający we własnych łóżkach i nie niepokojeni przez nikogo.

Współczesny spór polityczny w Polsce jest między innymi dlatego tak ostry, że brakuje naturalnych hamulców, które były obecne w wielokulturowej Rzeczypospolitej – wolności obywatelskich wynikających z poszanowania przez wszystkich wspólnych pryncypiów – wiary w Boga, poszanowania prawdy, wolności słowa – a więc i poszanowania dla głoszenia i słuchania prawdy i wolności posiadania, poszanowania własnego i cudzego majątku. Dzisiaj, w dobie rewolucji anty-kultury zasianej na zgłiszczach cywilizacji wynaturzonej bezprecedensowo okrutną wojną i półwiecznym eksperymentem komunistycznym te pryncypia są przez rewolucjonistów niszczone, a Polacy muszą bronić najbardziej podstawowych prawd i wartości.

IV.

Polska w powojennych granicach, z powojenną ludnością, przez 45 lat tresowana przez sowieckich czynowników wyszła z komunizmu pokiereszowana. Impuls, który dała Solidarność – niezwykle zjawisko społeczne na masową przeciwieńską skalę, odwołujące się do tego, co w człowieku najlepsze – został w dużej mierze zmarnowany. Transformacja ustrojowa oparta na fałszywym paradygmacie liberalizmu utrzymała powojennych Polaków w mentalnym poniżeniu, wynikającym także z katastrofalnych warunków materialnych, w jakich większość z nas żyła. Dopiero wielka rewolucja godnościowa, która rozpoczęła się po 2015 roku zaczęła zmieniać ten stan rzeczy. Mimo pedagogiki wstydu i próby odrzucenia własnej historii nie tylko Warszawa obchodzi ze czcią rocznicę 1 sierpnia i oddaje hołd Powstaniu Warszawskiemu i jego bohaterom, spontanicznie, na cmentarzach i na ulicach. I nie są to martyrologiczne żale, ale świadectwo ciągłości odczuwania przez Polaków, także tych młodych, tego czym jest Polska i polskość. Jesteśmy w pochodzie pokoleń, dla których Ojczyzna jest cennym darem do przekazania następcom.

Słabości dzisiejszego polskiego społeczeństwa to przede wszystkim – oprócz niskiego kapitału społecznego – nadmierna pobudliwość wynikająca z autentycznej traumy narodowej, z PTSD (zespół stresu pourazowego) który jest udziałem większości. A z tego wynika fakt, że niezwykle łatwo wzbudzić w Polakach negatywne emocje i kierować je przeciw „wrogom”, że łatwo doświadczać zawodu, poczucia krzywdy, przekonania, że obojętny przeciwień świat robi nam przykrość, nie docenia nas, nie rozumie, ubliża nam. Rosjanie wydają się nas rozumieć lepiej niż my sami i grają w ten sposób na Polakach jak na klawiaturze. Dlatego tak łatwą metodą polityczną we współczesnej Polsce są nagonki, kampanie hejtu i „character assassination” – cała gama активных мероприятия, Active Measures. Wystarczy jeden tweet, a reszty dokonuje zbiorowa trauma.

V.

Zbrodnia Holokaustu jest jednym ze źródeł cierpienia współczesnych Polaków. Polska jest i była Ojczyzną wszystkich Polaków (a przypominać, że Polakiem jest ten, kto identyfikuje się z polskością, niezależnie od pochodzenia); jest i była dla nas wszystkich również zobowiązaniem. Okrutny los, który stał się udziałem i Żydów, i Polaków, te miliony ofiar, po których pozostał tylko popiół i ból ich nieobecności w polskim życiu wymaga prawdy. Właśnie tym zobowiązaniem wobec Polski – Ojczyzny jest prawda. Wszelkie zakłamywanie prawdy o okupacji niemieckiej i sowieckiej, o popełnionych zbrodniach i ich sprawcach – jest odbieraniem godności ofiarom zamordowanym podczas tej straszliwej wojny.

To Niemcy i Sowietcy są winni wybuchu II wojny światowej. To Niemcy są winni Holokaustu. Państwo polskie nie istniało gdy Niemcy i Sowietcy dokonywali zbrodni przeciw ludzkości na Narodzie Polskim, na polskich obywatelach wielu narodowości. To, że zarówno Niemcy jak i Sowietcy znaleźli kolaborantów wśród obywateli Rzeczypospolitej wszystkich narodowości – Polaków, Żydów, Ukraińców, Białorusinów – faktu odpowiedzialności niemieckiej i sowieckiej za zbrodnie ludobójstwa nie zmienia.

Rząd polski i instytucje Państwa Polskiego nie ponoszą odpowiedzialności za wydarzenia w okupowanej Polsce. Nie było polskich oddziałów SS. Nie było Polski – i nie było też „udziału Polski w Holokauście”. To Niemcy zorganizowali systematyczną i uprzemysłowioną Zagładę na ziemiach okupowanej Polski i z całym drakońskim systemem prawnym przez siebie wprowadzonym uniemożliwiali Polakom pomoc Żydom. To Niemcy stopniowo zwiększali represyjność tego systemu prawnego, ponieważ pomoc Żydom była udzielana odruchowo, a wreszcie w sposób zorganizowany i tysiące Polaków zapłaciło za tę pomoc życiem. To niemiecka okupacja Polski oraz sowiecki podbój i prawie 50 letnia okupacja przyniesiona na bagnietach Robotniczo Chłopskiej Czerwonej Armii (RKKK) spowodowały najwyższe w okupowanej Europie straty ludnościowe, materialne, terytorialne i cywilizacyjne, które dopiero teraz staramy się oszacować.

Ofiarom jesteśmy winni prawdę, a my, ci wychowani w traumie klęski, terroru i poniżenia, potrzebujemy prawdy. Potrzebujemy ją poznać i głosić. I mamy prawo jej bronić. Zamordowani byli obywatelami wielonarodowej Rzeczypospolitej, zamordowanej wraz z nimi. Odtworzenie tej prawdy i jej obrona jest częścią odbudowania wolnej, sprawiedliwej i zasobnej Polski, w której hasło narodowe „Bóg, Honor, Ojczyzna” nie będzie puste, nasza polska tożsamość i wiara – katolików, prawosławnych, protestantów, Żydów i Tatarów nie będzie atakowana, a każdy będzie pewien ochrony przez Państwo Polskie i silne Wojsko Polskie.

*Zapraszam do lektury!
Maciej Świrski*



Kim jesteśmy?

Fundacja Reduta Dobrego Imienia – Polska Liga Przeciw Zniesławieniom została powołana w 2012 roku dla inicjowania i wspierania działań mających na celu prostowanie nieprawdziwych informacji na temat historii Polski, a szczególnie przebiegu II wojny światowej, udziału w niej Polaków, stosunku Polaków do Żydów, na temat niemieckich obozów koncentracyjnych. Obok tego celem Reduty jest propagowanie wiedzy na temat historii i kultury polskiej oraz polskiej współczesności. Reduta ma także na celu przeciwdziałanie rasizmowi i ksenofobii, zwróconym przeciwko obywatelom Rzeczypospolitej Polskiej, bez względu na pochodzenie etniczne, wyznanie czy upodobania.

Cele te osiągnięte mogą być różnymi drogami, lecz najważniejsza z nich to aktywne występowanie przeciwko oszczercom Polski. Reduta nie spocznie w wysiłkach obrony dobrego imienia Polski wszędzie tam, gdzie tego będzie wymagała sytuacja. Wielkim, niewykorzystanym w odpowiedni sposób potencjałem są Polacy rozsiadani po całym świecie. Reduta korzysta z aktywności, mądrości, kontaktów Polonii, tak aby oszczercy byli efektywnie ścigani. Pomoc Polonii jest w tym nieoceniona.

Fundatorzy:

Maciej Świrski, Józef Orzeł

Prezes Zarządu:

Maciej Świrski

Rada Fundacji: Józef Orzeł,
Prof. Andrzej Nowak, Jan Pietrzak,
Tadeusz Płużański, Marcin Wolski

Wspomóż Redutę!

Jeśli doceniasz naszą pracę, wspomóż Redutę Dobrego Imienia i jej działania!

Więcej informacji na stronie:
<http://rdi.org.pl/>

Kto dopomoże Żydowi...

Z PROFESOREM BOGDANEM MUSIAŁEM,
AUTOREM KSIĄŻKI KTO DOPOMOŻE ŻYDOWI...

rozmawia Maciej Świrski, prezes Reduty Dobrego Imienia

Maciej Świrski: Jest Pan autorem książki pt. *Kto dopomoże Żydowi...*, która pokazuje z jednej strony terror, który w okupowanej Polsce był wprowadzony przez Niemców, a z drugiej strony także bezradność, którą polskie sterroryzowane społeczeństwo w obliczu Zagłady przeżywało. To jest pierwsza taka pozycja w polskim piśmiennictwie na ten temat, utrzymana w formie także popularnej, żeby była dla wszystkich przystępna. Wydaje się też, że daje szansę na obnażenie manipulacji (świadomych lub przypadkowych) których – w ocenie wielu historyków i badaczy – w swoich publikacjach dokonują członkowie tzw. „nowej szkoły badania Holocaustu”. W *Kto dopomoże Żydowi...* szczegółowo przedstawia Pan sytuację, w jakiej znaleźli się obywatele II RP na terenach okupowanych przez Niemców. Już sam tytuł książki przywołuje niemiecki terror, zarządzenia związane z zakazem pomocy Żydom. Proszę opowiedzieć, jak to wyglądało.

Bogdan Musiał: Tak, bardzo ważny jest kontekst okupacyjny, czyli polityka okupacyjna Niemców wobec Polaków i Żydów, która polegała na tym, by od początku regulować te stosunki. Celem było rozdzielenie, izolacja jednej grupy od drugiej. Niemcy weszli do Polski i skonfrontowali się z pewną sytuacją. Zakazy, które funkcjonowały w Niemczech, w Polsce nie zadziałały. W Rzeszy wystarczał zakaz i Niemcy go przestrzegali, podobnie w innych okupowanych krajach.

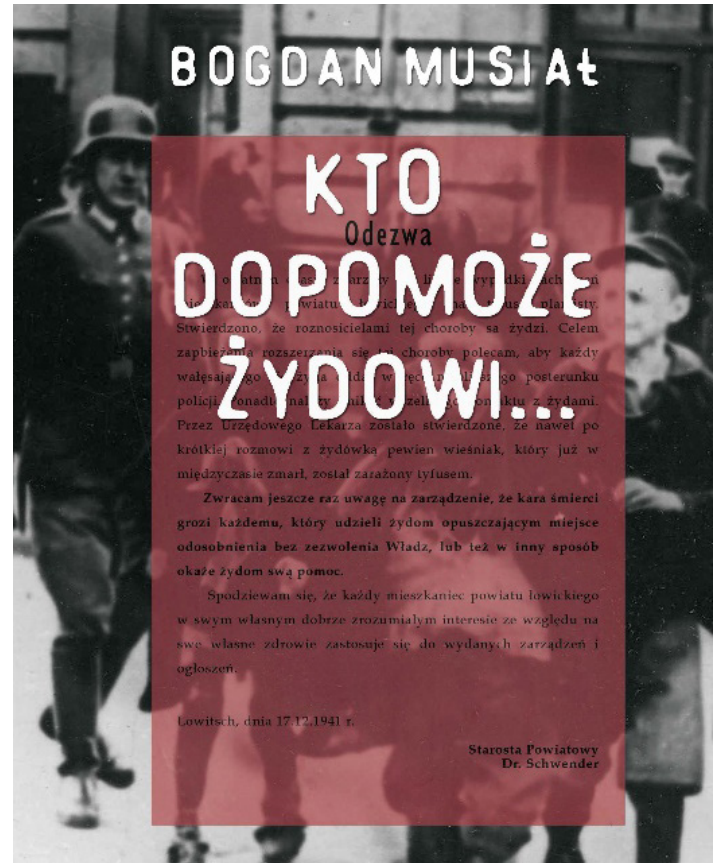
MŚ: O jakie zakazy chodziło?

Kontaktowania się?

BM: Tak, był zakaz kontaktowania się, ale nie było to karalne. Sąd nie mógł się tym zająć, ponieważ nie było deliktu, nie było nawet zapisu w ustawie, w prawie, nie było takiego przestępstwa. I sądy niemieckie nie mogły się tym zajmować.

MŚ: Powiedziano, żeby się nie spotykać z Żydami i Niemcy nie spotykali się, bo taki był rozkaz i koniec.

BM: Mniej więcej tak to wyglądało. W Polsce jednak sytuacja była inna. Sam zakaz nie zadziałał i Niemcy zaczęli wprowadzać stopniowo kolejne elementy terroru. Trzeba pamiętać, że i skala mniejszości żydowskiej w Polsce była inna. To jest bardzo istotne – były inne warunki społeczne niż w Rzeszy i same zakazy kontaktów polsko-żydowskich nie wystarczały z punktu widzenia niemieckich okupantów, Polacy i Żydzi ich po prostu nie przestrzegali. A co istotne, to bardzo utrudniało Niemcom politykę wobec Żydów, politykę zagłady. Na samym początku Niemcy nie chcieli wszystkich Żydów zgładzić, tylko zamknąć w gettach, część zagłodzić, a później w zamyśle była deportacja na Madagaskar, na Syberię... to ewoluowało, ale zawsze ich celem było „pozbycie się” Żydów z tych terenów. Taki był cel, a metody wymyślano różne. Dopiero od 1941 roku zaczęły zapadać decyzje, żeby wszystkich Żydów na miejscu zlikwidować, czyli wymordować. A tymczasem od początku wojny Niemcy mieli do czynienia np. z wymianą handlową między Polakami a Żydami, co znacznie utrudniało zagłodzenie Żydów w gettach. Zwłaszcza że na prowincji getta pozostawały otwarte, był jedynie zakaz opuszczania konkretnej miejscowości przez Żydów. Racje



żywnościowe w getcie, jeżeli w ogóle były, to wynosiły 100-200 kalorii na dzień, a więc oznaczały śmierć głodową w krótkim czasie. Dla mieszkańców gett przestrzeganie niemieckich zakazów opuszczania terenu getta, pod karą śmierci, oznaczało właśnie śmierć i to okrutną, często śmierć całych rodzin. Paradoksalnie jedyną szansą na przeżycie było właśnie narażenie się na karę śmierci, wyjście poza getto i szukanie kontaktu z Polakami. Była wymiana lub kupowanie żywności za pracę wykonaną, były różne formy, ale to funkcjonowało. Szybko Niemcy doszli do wniosku, że zakazy dla Żydów nie działają i zaczęli wprowadzać zakazy dla Polaków – zakaz kontaktu z Żydami, podwożenia furmanką, udzielania pomocy, handlu. Zakazy na początku nie były przestrzegane, więc wprowadzono kary administracyjne, najpierw grzywnę do tysiąca złotych, ewentualnie 3 miesiące aresztu. To się okazało również niewystarczające. Zaczęto zaostrzać te przepisy i po raz pierwszy 15 października 1941 roku Hans Frank, jako generalny gubernator, wydał rozporządzenie administracyjne, ale o mocy dekretu, które pod karą śmierci zakazywało Polakom udzielania schronienia Żydom. Jeszcze nie było mowy o karze śmierci za kontakt, udzielenie pomocy czy danie jałmużny dziecku żydowskiemu. Dopiero niemieckie lokalne władze cywilne, np. w Warszawie, doszły do wniosku, że nie jest to wystarczające i trzeba, pod karą śmierci, zakazać również wszelkiej pomocy.

MŚ:**Cywilne władze niemieckie?**

BM: Niemiecka administracja cywilna to byli urzędnicy niemieccy, którzy przyszedli na teren Generalnej Guberni i podlegali niemieckiemu Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, to nie byli naziści, nie byli nawet w systemie SS i policji, to była cywilna administracja państwa niemieckiego. Tak się nazywała i taka też była. Co nie znaczy, że część urzędników nie była członkami NSDAP, bo była. To byli urzędnicy administracji państwowej.

MŚ: Oni „przykręcili śrubę”, ponieważ okazało się, że te rozporządzenia są niewystarczające i Polacy dalej pomagali Żydom?

BM: Tak, dalej pomagali i dalej dochodziło do kontaktów gospodarczych. A np. w Warszawie szczególnie nie podobało się Niemcom, że pomoc otrzymywały żydowskie dzieci-żebracy. To były na wpół zgłodzone dzieci, którym udawało się wyjść poza getto do ludności, jak to mówili okupanci, „nieżydowskiej”, to znaczy do ludności polskiej i szukać pomocy. W warszawiakach widok tych dzieci wywoływał szok i współczucie – bardzo często mali żebracy otrzymywali jałmużnę. Zdarzało się, że takie dzieci zabłądziły do niemieckich dzielnic i kończyły się to tragicznie, najczęściej morderstwem na miejscu. Gubernator dystryktu warszawskiego, Ludwig Fischer, ogłosił dekret, chociaż nie miał do tego podstawy prawnej, o czym, jako doktor prawa, wiedział. Dekretem tym zakazał udzielania jałmużny pod karą śmierci. To było w listopadzie 1941 roku. Pod koniec 1941 i na początku 1942 w niemieckiej administracji cywilnej zaczęła się dyskusja o tym, że sama kara śmierci za udzielenie pomocy, schronienia, za ukrycie jest niewystarczająca, że trzeba zastosować inne środki. Chciano pod karą śmierci zakazać wszelkich form kontaktu między Polakami a Żydami, ale uznano, że to również może się nie sprawdzić, zwłaszcza że kara śmierci dla Żyda za opuszczenie getta i szukanie pomocy nie była odstrasżająca, ponieważ pozostanie w getcie oznaczało śmierć głodową dla niego i jego rodziny. To była jedyna szansa przeżycia, wyjście poza getto. W związku z tym oprawcy niemieccy doszli do wniosku, że trzeba „zablokować” tę drugą stronę, to znaczy zakazać Polakom wszelkich kontaktów z Żydami. Ponieważ kara śmierci okazała się niewystarczająca, niemieccy urzędnicy doszli do wniosku, że kara dla Polaka musi być ostrzejsza niż dla Żyda. Jeżeli dla Żyda była kara śmierci, to co może być ostrzejsze niż kara śmierci? Powstał zamysł, żeby rozszerzyć tę karę śmierci na rodzinę i znajomych. To było ustalane w 1942 i już wtedy lokalnie stosowane, a 28 października oraz 10 listopada 1942 zostało ujednolicone przez rozporządzenie Krügera jako dowódcy SS- i Policji w Generalnym Gubernatorstwie. To były identyczne dekryty, które mówiły, że wszelka pomoc okazana Żydowi jest karana śmiercią. Osoba, która wiedziała, że taka pomoc była udzielona również jest karana śmiercią. Osoba, która nie zameldowała władzom niemieckim, że Żyd przybywa poza gettem nielegalnie, również podlegała karze śmierci. W praktyce wyglądało to tak: jeżeli chłop gospodarz, który miał rodzinę, piątkę dzieci i żonę, jeszcze mieszkała teściowa czy mama z nim, ukrywał w gospodarstwie Żyda, to niemiecki urzędnik czy policjant wychodził z założenia, że oni mieli wiedzę o tym. Czyli wszyscy podlegali wg tego dekretu karze śmierci. A jeżeli sąsiad, wg interpretacji tego policjanta czy urzędnika, powinien wiedzieć o tym, też podlegał karze śmierci. Praktycznie wszyscy podlegali karze śmierci, którzy mieli do czynienia pośrednio lub bezpośrednio z tym przypadkiem, jeżeli ktoś miał wiedzę albo powinien mieć wiedzę, podlegał karze śmierci.

MŚ: To były decyzje administracyjne, a nie sądowe?

BM: To były decyzje administracyjne, ponieważ niemieckie sądy specjalne doszły do wniosku, że nie są w stanie z tym się rozprawić, przerobić tego i w Generalnej Guberni powstał już pod koniec 1939 roku system policyjnych sądów doraźnych, które polegały na tym, że np. żandarm mógł na miejscu każdego rozstrzelać. Wedle własnego uznania.

MŚ: Są dokumenty pokazujące tego rodzaju tryb – rozstrzelanie bez żadnej rozprawy sądowej, tylko decyzją pojedynczego policjanta.

BM: Później nawet raportu nie składali, po prostu nie było potrzeby. To jest teraz problem badaczy, że nie ma raportów. Nie ma, bo policjanci, żandarmi na miejscu podejmowali decyzję. Były też sądy specjalne, które swoją drogą ewoluowały, ale tam sędzono osoby o innym statusie prawnym – np. folksdojczy, Ukraińców, Niemców – oraz Polaków w dużych miastach. To była metoda, w której chodziło stricte o sterroryzowanie chłopów, ponieważ nasycenie jednostkami okupacyjnymi na terenach wiejskich było słabe. Same zakazy kontaktu z Żydami nie były wystarczające, potrzeba było terroru. Niemcy wychodzili z założenia, że w celu zastraszenia chłopów w danej gminie wystarczy rozstrzelać, spalić jedną rodzinę chłopską, najlepiej z pięciorgiem czy sześciorgiem dzieci. Niemcy nie robili tego po cichu, po kryjomu. Właśnie o to chodziło, żeby wszyscy w okolicy to widzieli, byli świadkami tych mordów. Jeżeli gdzieś miało dojść do egzekucji, to zwoływano okolicznych gospodarzy jako świadków, widzów. Niemcy mieli informację, że w konkretnej stodole być może ukrywają się Żydzi. Żandarmi nawet sami nie szukali, tylko chłopom kazali przerzucić słomę, oczywiście pod karabinami. Jeżeli Żydów znaleziono, to Niemcy najpierw na miejscu rozstrzelali ich, a potem gospodarzy – ojca, matkę, dzieci. Rabowali cały majątek, wcześniej spędzonym chłopom kazali ładować na wozy i wywozili do posterunku żandarmerii, bo wszystko, co należało do pomordowanych stawało się własnością państwa niemieckiego. Zabudowania były palone, a na końcu ogłaszano, że „tak skończą wszyscy Polacy, którzy pomagają Żydom”. Ta wieść szła w świat. I oczywiście to miało efekt naprawdę paraliżujący dla całej społeczności lokalnej. Zwłaszcza że czasem Niemcy uznawali, że i sąsiad powinien być wiedzieć o ukrywających się Żydach i mordowali i sąsiadów. Chodziło o to, żeby wszyscy mieli świadomość, że jak ktoś ukrywa Żyda, to zagraża całej społeczności wiejskiej. To było bardzo mocne. Panika i strach były ogromne. „Nie daj Boże, Niemcy znajdą Żyda. Idziemy wszyscy z dymem!” – takie reakcje były.

MŚ: Te dekryty i takie postępowanie Niemców wyjaśniają to, co można znaleźć w aktach, którymi posługują się badacze – są zeznania Żydów, że chodzili od wsi do wsi, od gospodarstwa do gospodarstwa i byli przeganiani z miejsca na miejsce, i dopiero ktoś, nie bojąc się, heroicznie takiego Żyda przyjmował...

BM: Albo nie miał wiedzy. Być może nie zdawał sobie sprawy z tego, jak ryzykuje. Były takie przypadki, że Żydzi umówili się z kobietą, że ich przechowa i ona ukrywała ich dwa-trzy dni, a potem poszła do kościoła, a tam ksiądz ogłosił, że za to grozi kara śmierci. Tylko trzeba wiedzieć, że to nie było ochotnicze działanie księży, jak twierdzą niektórzy badacze.

MŚ:**Jak to wyglądało?**

BM: Niemieccy okupanci robili to w ten sposób, że sołtysi byli zobowiązani, pod karą śmierci oczywiście, do ogłoszenia. W mieście były plakaty, „szczekaczki”, ale na prowincji było to utrudnione. Przebiegało tak, że polecenie szło do gminy. Gmina zwoływała i sołtysi musieli rozgłaszać plus księża dostali polecenie...

MŚ:**Administracyjne polecenie?**

BM: Administrację polecenie do ogłoszenia tego dekretu.

MŚ:**Też pod karą śmierci.**

BM: Sołtys nie miał innego wyjścia, tylko ogłosić. W sumie było lepiej dla ludności, że widziała, że taka jest kara, bo ludzie byli ostrożniejsi, jeżeli ktoś ukrywał. Ludzie musieli wiedzieć, co ryzykują i musieli się inaczej zachowywać. A księża byli zmuszani do przekazywania niemieckich ogłoszeń. Musieli, to nie było tak, że to było ich dobrowolne działanie. Nie chodziło tylko o ukrywanie Żydów. Chodziło o kontyngenty wojenne i inne rzeczy.

MŚ:**Informacja od okupanta musiała przejść przez ambonę.**

BM: Często było tak, że przychodził sołtys pod kościół i mówił ludziom, jakie jest rozporządzenie. Nie chodziło o to, że sołtys był kolaborantem, tylko był zobowiązany pod karą śmierci. Według niemieckich przepisów prawa każdy objaw nieposłuszeństwa był traktowany jako „akt gwałtu” na „dziele odbudowy Niemiec”, a „akt gwałtu” był karany śmiercią przez policyjny sąd doraźny, czyli na miejscu można było być rozstrzelanym. Żandarm przyjeżdżał i rozstrzeliwał. Namawianie do „aktów gwałtu” czy namawianie do niewykonania polecenia również podlegało karze śmierci. Taki stworzono system, tak on funkcjonował.

MŚ: Czy te okoliczności – pana zdaniem – są brane pod uwagę przez członków tzw. „nowej szkoły badania Holokaustu”?

BM: W mojej ocenie te aspekty są pomijane. Czy jest to robione z rozmysłem czy z ignorancji? To jest z mojego punktu widzenia bardzo mało istotne, ale jak oni twierdzą, że są badaczami, to ich obowiązkiem jest to przebadać – zapoznać się z tymi dokumentami, tym bardziej, że dokumenty związane z realiami okupacyjnego terroru były publikowane w dwóch językach. W języku niemieckim i w języku polskim. Czyli brak znajomości języka niemieckiego nie jest wytłumaczeniem. To jest dostępne po polsku. Już nie wymagam od nich wiedzy, jaka była geneza. Jak to przebiegało. Ja rozumiem, że nie są w stanie czytać niemieckich dokumentów prawnych, ponieważ są skomplikowane, są napisane językiem prawniczym. Ale same rozporządzenia są i my mamy przebadane, w jaki sposób były egzekwowane. To jest znane, to nie jest jakaś nowina, a pomijanie tego, to – w moim przekonaniu – obojętnie czy z ignorancji, arogancji czy ze świadomością – nie ma nic wspólnego z badaniem, bo to wypacza rzeczywistość całkowicie. Według mnie są wskazówki i pewne przesłanki, że dochodzi do manipulacji faktami. Jako przykład podaję, że Jan Grabowski zmanipulował wypowiedzi mojego stryja, który napisał książkę o Dąbrowie Tarnowskiej.

MŚ:**Na czym to polegało?**

BM: Polegało to na tym, że Grabowski cytował książkę mojego stryja na temat niemieckiej akcji, która była skierowana przeciwko Cyganom w powiecie dąbrowskim. Stryj opisał sprawę na podstawie oral history – historii mówionej – opisał to rzetelnie, a Grabowski zmanipulował tę wypowiedź. Chodziło o sytuację kiedy to żandarm niemiecki, którego wszyscy się bali, przyszedł i wydał polecenie strażakom, aby przyszedli i zakopali pomordowanych Cyganów. A Grabowski dopisał do tego, że musieli jeszcze zabezpieczyć teren egzekucji, co już było wymysłem, i pominął fakt istotny, że ten żandarm nazywał się Guzdek, to był zbrodniarz, który po prostu za każde niespełnienie rozkazu rozstrzeliwał na miejscu. On był postrachem. Grabowski też pominął kompletnie w swoich „badaniach”, że Ochotnicza Straż Pożarna w czasie okupacji była tylko z nazwy ochotniczą strażą pożarną, ponieważ została zmilitaryzowana przez dekret Hansa Franka i podporządkowana żandarmerii, SS i policji. I niewykonywanie poleceń było po prostu karane, jako tzw. „akty gwałtu”, karą śmierci na miejscu. Nie było sądu, prokuratury, żeby się bronić. Żandarm na miejscu podejmował decyzję i rozstrzeliwano. To znaczy, że ci strażacy nie byli strażakami Ochotniczej Straży Pożarnej, tylko byli zakładnikami niemieckimi, zmuszonymi przez dekrety i przez terror do wykonywania poleceń, a jeżeli tego nie zrobili, to podlegali karze śmierci.

MŚ: Czy J. Grabowski napisał, że współdziałali z niemieckim okupantem?

BM: Z jego opisu wynika, że byli to wolontariusze. Pani Engelking twierdzi, że byli to „wolontariusze zagłady”. Jeżeli pominie się militaryzację, kary za „akty gwałtu” itd., te wszystkie przepisy, które były egzekwowane z niezwykłą brutalnością, to taki obraz może wyjść. Tylko to – w mojej ocenie – jest fałszerstwo, manipulacja i wprowadzanie w błąd czytelników, widzów, słuchaczy, bo z tego, co wiem pani Engelking w radiu i wszędzie twierdzi, że Polacy mieli wolną rękę w wielu aspektach, w szczególności np. nie musieli denuncjować. Przepraszam,

ale musieli! Był dekret, o którym wspominałem, z 28 października 1942 roku, który to regulował. Pod karą śmierci, nazywają to „policyjne środki bezpieczeństwa”, każdy Polak był zobowiązany do denuncjacji.

MŚ: Wspomniał Pan o ochotniczej straży pożarnej jako formacji zmilitaryzowanej przez Niemców. To przedwojenna polska organizacja, która została niejako użyta przez Niemców do swoich działań. Jakie jeszcze były tego rodzaju przypadki?

BM: Sołtysi, którzy przed 1939 byli wybrani w ramach wyborów. Niemcy kazali przez dekret, że sołtysi mają zostać na miejscu, nie mieli możliwości ustąpienia ze swoich stanowisk i później byli zmuszeni wszystkie polecenia wykonywać. Oczywiście sprzeciw był traktowany jako „akt gwałtu”, czyli pod karą śmierci. Podobnie było z policją. Granatowa policja. To nie było tak, że policjanci mogli się zgłaszać do pracy. Przez dekret Krügera każdy policjant przedwojenny musiał się zgłosić do służby, jeżeli tego nie zrobił, podlegał karze śmierci. Byli zmuszeni do służby. Ale Niemcy doszli do wniosku, że ci policjanci nie są do końca pewni i zaczęli robić czystki, szczególnie od 1940 roku, wewnątrz policji, wśród tych najbardziej krnąbrnych. Jest meldunek 1941 z dystryktu lubelskiego o wywiezieniu do obozu Auschwitz 200 policjantów, którzy po przybyciu podlegali „specjalnemu traktowaniu”. Czyli po przybyciu pewne grupy społeczne, które były deportowane, musiały być w szybkim tempie zamordowane. To byli księża katoliccy, policjanci i Żydzi. Żydzi wtedy jeszcze nie byli głównymi ofiarami wywozu do obozu, ale byli wywożeni z różnych przyczyn, np. mogli być postrzegani jako zbyt zasymilowani jako Polacy.

MŚ: Wiemy także o systemie zakładników, Pan wspomina w książce o zakładnikach. Po co Niemcy brali zakładników, jak to funkcjonowało?

BM: Niemcy wiedzieli, że było małe nasycenie jednostkami okupacyjnymi w terenie wiejskim i wpadli na pomysł, żeby w każdej wiosce ustanowić zakładników. System zakładników działał rotacyjnie – to nie było tak, że ktoś był zakładnikiem przez całą okupację. Nie, to było rotacyjne. Nie wiemy dokładnie, bo nie zachowały się rozporządzenia, które to regulowały. Mamy pojedyncze rozkazy plus informacje, jak to funkcjonowało.

MŚ: Mamy doświadczenie w mojej rodzinie, dziadek mojej żony dostał wezwanie do stawiennictwa jako zakładnik – „Zenon Skupiński w konkretnym dniu ma się stawić na posterunek żandarmerii w celu odbycia służby zakładnika”.

BM: Ja byłbym bardzo wdzięczny za ten dokument. Na tym to polegało, że zakładnicy swoim życiem odpowiadali, jeśli doszło do „aktów gwałtu”, czyli np. pomocy Żydom, oni odpowiadali za to własnym życiem. Jeżeli np. okazywało się, że ktoś ukrywał Żyda, a zakładnik o tym nie zameldował, to był rozstrzeliwany. W ten sposób też było prowadzone zastraszanie – przedstawiciel administracji, czyli starosta, zwoływał sołtysów i obwieszczał, że w gminie przechowuje się Żydów i jeżeli nic „z tym” nie będzie zrobione, to Niemcy w każdej miejscowości po 5 ludzi rozstrzelają, obojętnie winnych czy niewinnych. I rzeczywiście to robiono. Sołtys przychodził z gminy do swojej wioski i przekazywał tę wiadomość. To były takie metody. I jeżeli pan Grabowski pomija tak istotny element całej tej „układanki”, to takie pominięcie jest z naukowego punktu widzenia dyskredytujące. W języku niemieckim jest nawet pojęcie „symulowanych badań naukowych” – to jest właśnie to, co – w mojej ocenie – robią badacze tej „nowej szkoły”. Symulują badania naukowe – tworzą, tak to nazwijmy, naukową „otoczkę”, opatrują tekst przypisami, ale potem się okazuje, że przypisy się nie zgadzają; powołują się na jakiś dokument, a on nie istnieje albo istnieje, ale ma całkowicie inną wymowę; biorą jakąś relację, a ona okazuje się całkowicie niewiarygodna. Po 1945 roku było bardzo dużo fałszywych oskarżeń, były donosy. Musimy powiedzieć o źródłach, czyli o „sierpniówkach”, procesach powojennych z dekretu sierpniowego 1944 o karaniu za kolaborację. Często te procesy spowodowane były przez anonim, zdarzały się fałszywe oskarżenia. Prokuratura

otrzymywała informacje i były oskarżane 3, 4 strony, bo ktoś tam napisał, że sołtys ten i ten był zbrodniarzem. Taki sołtys był aresztowany tymczasowo, śledczy prowadził dochodzenie i okazywało się, że zarzuty były całkowicie nieprawdziwe. To była osoba, która pomagała Żydom.

MŚ: Wróćmy do „sierpniówek”. Chodzi o dekret PKWN z 31 sierpnia 1944 „o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego”. Przecież to jest ten sam dekret, z którego skazywano Żołnierzy Wyklętych, Armię Krajową! Dlaczego wierzyć wyrokom niewinniającym na podstawie dekretu sierpniowego, a nie wierzyć oskarżeniom w stosunku do AK-owców? Jaka jest różnica?

BM: Różnica jest taka, że kto inny zajmował się sprawami kolaborantów, a kto inny sprawami politycznymi, np. przeciwko AK-owcom. Jeżeli chodzi o „sierpniówki” w stosunku do kolaborantów, to takimi rzeczami zajmowała się prokuratura cywilna, gdzie często byli sędziowie i prawnicy przedwojenni. Natomiast sprawy polityczne prowadzili wyszkoleni stalinowcy, jak Stefan Michnik. To nie byli prawnicy, to byli wyszkoleni stalinowcy.

MŚ: Czyli można powiedzieć, że oskarżeniami o pomaganie Niemcom i prześladowanie Żydów zajmowali się przedwojenni jeszcze sędziowie.

BM: Sprawy polityczne podlegały sądom wojskowym, w których zasiadali absolwenci tzw. „Duraczówki”, np. Stefan Michnik czy Helena Wolińska, prokurator, która zajmowała się rzeczami politycznymi. Tam stosowano tortury. Pilecki był skazywany z „sierpniówki”. Ale takiej sprawy władze nie mogły oddać sędziemu przedwojnemu, bo on prawdopodobnie by Pileckiego uniewinnił. Za to sprawy o kolaborację uznano, że można przekazać sędziom przedwojennym. Trzeba przy tym pamiętać, że i tu zdarzały się wyroki niewspółmierne do winy. Widziałem dokumenty spraw, które z punktu widzenia prawnego były co najmniej problematyczne i to było pomijane. A ci chłopcy, podsądni, byli bezradni, bardzo często nie mieli pomocy prawnej, nie byli w stanie wziąć dobrych prawników. Zapadały wyroki skazujące za kolaborację również ludzi, którzy działali pod przymusem. Sądy nie przyjmowały do wiadomości tego, że to był przymus. Np. uznawano, że podsądny miał wybór – nie musiał kolaborować, bo mógł dać się rozstrzelać. Czasami to miało wpływ na wyrok.

MŚ: Były też sytuacje, że – jak w przypadku sołtysa Malinowskiego – były bezpośrednie zeznania Żydów, ocalonych, świadczące o tym, że oskarżony ich uratował – i zostawał uniewinniony.

BM: Takie przypadki były. Trzeba również pamiętać, że sędziowie często mieli utrudnione zadanie. Można mieć uwagi do jakości procesów o kolaborację, ale trzeba pamiętać, że sędziowie, prokuratorzy zajmujący się tymi sprawami, ci przedwojenni jeszcze, byli przeciążeni pracą.

MŚ: Wróćmy do sytuacji w okupowanej przez Niemców Polsce. Jak wyglądała administracja niemiecka na terenie Generalnego Gubernatorstwa?

BM: Stolica GG była w Krakowie, a cały teren był podzielony na cztery dystrykty, później został dołączony piąty, galicyjski, po napaści na Związek Sowiecki. Na terenach Polski Centralnej był dystrykt krakowski, dystrykt radomski, dystrykt warszawski i lubelski. Tam byli gubernatorzy, którzy podlegali Hansowi Frankowi. Dystrykty były podzielone na powiaty miejskie i wiejskie. Cała administracja w danym dystrykcie podlegała gubernatorowi, obowiązywała hierarchia na kształt piramidy. Powiaty były większe niż powiaty przedwojenne, bo nie było wystarczająco ludzi i często z dwóch powiatów tworzone jeden. Powiaty były oczywiście podzielone na gminy, a gminy na gromady. To taka klasyczna struktura. Wyższa administracja, urząd Hansa Franka, była całkowicie niemiecka, tam nie było możliwości, żeby był zatrudniony Polak. Administracja w dystryktach również była całkowicie niemiecka, tak samo w starostwach

powiatowych. Oczywiście mogli być tam polscy pracownicy, jak maszynistka, tłumacz, ale wszystko było przez Niemców regulowane. W gminach natomiast Niemcy dopuszczali tzw. „zaufanych” Polaków, najczęściej folksdojczy. Wójtowie byli już wyznaczani przez niemiecką administrację spośród Polaków oraz folksdojczów. Sołtysi zostali przejęci sprzed wojny i nie mogli ustąpić z tej funkcji. Oczywiście, jeśli był sołtys, który nie wykonywał poleceń, był aresztowany i wywieziony do obozu. To był element zastraszenia. Oprócz tego Niemcy stworzyli administrację żydowską w gettach, więc polska administracja podlegająca Niemcom nie miała nic wspólnego z żydowską w gettach. W gettach utworzono specjalną służbę porządkową, policję, która podlegała żandarmerii – na terenach wiejskich – i policji niemieckiej w miastach. Judenrat w gettach podlegał równocześnie niemieckiej administracji i SS oraz policji lub żandarmerii. Zmieniło się to w 1942, gdy zaczęto akcję Reinhard, czyli Zagładę. Stopniowo odpowiedzialność za getta przechodziła na SS, policję i na jesieni 1942 całkowita odpowiedzialność za Żydów spoczywała na SS i policji, a niemiecka administracja cywilna zajmowała się wyłapywaniem Żydów na prowincji, organizowaniem obław czy zabezpieczeniem majątku żydowskiego.

MŚ: „Zabezpieczeniem majątku żydowskiego” – w publikacjach pojawia się stwierdzenie, że Polacy pomagali np. „ewakuować” getto i rabowali mienie żydowskie. Jak było w rzeczywistości, jak to wygląda w świetle dokumentów, przez które Pan przeszedł?

BM: Jeżeli ktokolwiek tak twierdzi, nieważne, czy z rozmysłem czy z niewiedzy, to wprowadza w błąd czytelników. Majątek żydowski podlegał całkowicie niemieckiej administracji cywilnej. Co ciekawe, doszło w tej materii nawet do konfliktu między SS i policją a cywilną administracją niemiecką. Administracja niemiecka rościła sobie prawo do całego majątku żydowskiego i żydowskiego. Był o to spór między Hansem Frankiem a Heinrichem Himmlerem, który się oparł o Hitlera i dopiero w 1944 w obliczu Armii Czerwonej, która była blisko, zażegnali ten konflikt. Ustalono, że SS i policja przejmie majątek ruchomy: to, co zrabowali, to im się należy. Natomiast tym, co zostawało na miejscu zarządzała niemiecka administracja cywilna.

MŚ: Jakie zadanie miała cywilna administracja niemiecka? Jak to wyglądało w praktyce?

BM: Chodziło o zabezpieczenie nieruchomości oraz tych mebli, których nie dało się od razu zabrać. „Zabezpieczenie” polegało na tym, że wydawano polecenie burmistrzowi, sołtysowi czy wójtowi, że ma zorganizować podwozy, czyli furmanki chłopskie – oczywiście pod groźbą oskarżenia o „akt gwałtu”, a więc pod karą śmierci. Przy tym Niemcy zdecydowanie wymagali, aby przysyłani byli mocni, sprawni mężczyźni, bo dużo było zbierania i ładowania na wozy ciężkich mebli i wszelkiego majątku. Potem ci sami chłopcy musieli jeszcze zawieźć wszystko na miejsce zbiorcze, gdzie Kreishauptmann decydował, co dalej z tym dobytkiem zrobić. Trzeba pamiętać, że zarówno sołtysi byli pod karą śmierci zobowiązani dostarczyć podwozów, jak i wyznaczeni chłopcy, również pod groźbą rozstrzelania na miejscu, musieli tę pracę wykonać.

MŚ: Co to ma wspólnego z oskarżeniami w stosunku do Polaków?

BM: Zachowały się relacje żydowskie, świadków polskich, w każdym razie inteligentkie, w których oskarża się chłopów o rabunek mienia żydowskiego. Inteligencja nie miała z tym procederem, prowadzonym przez niemiecką administrację cywilną, nic wspólnego. Widziano po prostu, że chłopcy zjeżdżali wozami, zbierali się, czekali, potem ładowali dobytek na wozy i wywozili. Świadkowie nie mieli świadomości, że ci ludzie pod karą śmierci wykonywali polecenia niemieckiej administracji cywilnej. To jest ten fenomen. Świadkowie Holokaustu pisali, że chłopcy czekali aż Żydzi zostaną wywiezieni i rzucali się, rabowali – tak interpretowali to, co widzieli, a prawda była zupełnie inna. Warto też dodać, że za rabunek również była kara śmierci, rozstrzelanie na miejscu, co się zresztą zdarzało i było odstraszać.

MŚ: Co dalej działo się z majątkiem wywiezionych Żydów?

BM: Najlepsze rzeczy dostawały rodziny folksdojczów albo wywożone były do Reichu dla ofiar bombardowań. Musiały to być rzeczy lepszej jakości. A resztki, ochłapy sprzedawano na aukcjach, a dochód szedł do kasy administracji cywilnej. Zdarzało się też czasem, że wspaniałomyślny Landkomisar decydował, że to, co nie nadaje się dla Niemców można dać do polskiego szpitala. Bardzo dobrze opisuje to Klukowski – po deportacji Żydów ze Szczepieszyna nastąpił rabunek mienia przez Niemców, a później resztki oddano do szpitala. Niedobór wszystkiego był tak ogromny w Generalnej Guberni, że buty czy ubrania miały wielką wartość, inną niż nam się wydaje. Tego nie było na rynku kompletnie. Buty złej jakości miały niewyobrażalną cenę. My sobie nie zdajemy sprawy, jak drogie były rzeczy codziennego użytku. Niemcy wszystko produkowali na front i nie było produkcji cywilnej.

MŚ: Niemiecka administracja cywilna w okupowanej Polsce została uznana przez Najwyższy Trybunał Narodowy po wojnie za organizację przestępczą. Jej członkowie organizowali represje przeciwko Polakom pomagającym Żydom, byli administracyjnym ramieniem Zagłady, przygotowywali tzw. „ewakuację”. Można przypuszczać, że Kreishauptmanni, którzy zarządzali powiatami, byli po prostu zbrodniarzami – zarządzali ładowaniem Żydów do pociągów, rabunkiem mienia, co także jest zbrodnią. Co się stało z tymi ludźmi po wojnie?

BM: Oni mieli z reguły także prawnicze wykształcenie, byli wykwalifikowanymi urzędnikami i bardzo szybko znaleźli miejsce pracy w niemieckich urzędach, mogli zostać prawnikami; byli sędziowie i prokuratorzy, urzędnicy. Ja znam tych, którzy byli w sądach najwyższych, w Sądzie Konstytucyjnym, Sądzie Najwyższym. Często robili kariery w demokratycznym państwie niemieckim, państwie prawa. Robili wspaniałe kariery i umierali w spokoju jako przykładni Europejczycy. Oczywiście nic im się nie stało, ponieważ niemieckie państwo demokratyczne zatroszczyło się o to, żeby tym panom nic się nie stało. Zresztą oni sami tworzyli prawo, bo byli prawnikami.

MŚ: To znaczy, że niemiecka administracja, która była w Polsce w czasie okupacji, potem współtworzyła demokratyczne Niemcy. Np. Kreishauptmanni odpowiedzialni za „administracyjne ramię Zagłady”.

BM: Dokładnie, oni i koledzy. Oni sami stworzyli sobie niemiecki system prawny. Niedawno Niemcy obchodzili z wielką pompą rocznicę uchwalenia ustawy zasadniczej, która jest konstytucją niemiecką do dzisiaj obowiązującą. Artykuły są oczywiście wspaniałe, demokratyczne i nikt nie wspomina, że są dwa artykuły w tej konstytucji, które miały na celu ochronę zbrodniarzy niemieckich przed odpowiedzialnością karną za zbrodnie wojenne. Są to zakaz ekstradycji i zniesienie kary śmierci. Oczywiście, to wygląda dzisiaj bardzo postępowo, ale wystarczy przytoczyć konkretny przykład, żeby zrozumieć, jaki był cel tego działania. Na przykład jeżeli Hans Globke, który

tworzył ustawy antyżydowskie już w latach trzydziestych, nagle po 1945 doszedł do wniosku, że kara śmierci jest niefajna i się nawrócił, to jest bardzo mało wiarygodny...

MŚ: Kto to jest Globke?

BM: Jest to bardzo wysoki federalny urzędnik, bliski współpracownik Adenauera, który m.in. tworzył system niemiecki.

MŚ: A co robił w czasie rządów Hitlera?

BM: Tworzył ustawy norymberskie jako specjalista prawnik. A po wojnie współtworzył Unię Europejską, bo on był tym najbliższym współpracownikiem Adenauera specjalistą od prawa i struktur cywilnych. Był szarą eminencją, polityka personalna była w jego rękach. Tworzył struktury państwa niemieckiego. Nie tylko Globke miał duży wpływ na powojenny niemiecki system polityczny i prawny, jego koledzy, prawnicy, również. Można powiedzieć, że zabezpieczyli swoją przyszłość – nie można było ich deportować, a dodatkowo, na wszelki wypadek, gdyby wszystko „poszło nie tak”, zlikwidowali karę śmierci, aby im nie zagrażała w razie oskarżeń o zbrodnie wojenne. A wyrok dożywocia w tamtym czasie w praktyce oznaczał wyjście na wolność po paru latach. I tak właśnie się działo. Rok 1949 jest cezurą. Koniec odpowiedzialności, koniec tzw. denazyfikacji. A w 1969 niemiecki Trybunał Konstytucyjny doszedł do wniosku, że żeby skazać kogoś za czyny zbrodnicze, trzeba mu udowodnić indywidualną winę, że robił to z przekonania. Jeżeli wydano mu rozkaz, to mógł to zrobić. Musiała być mu udowodniona indywidualna wina – że jak mordował Żyda, to się cieszył i się śmiał, i robił to na ochotnika. A że wszystkie ofiary wymordowali, to nie miał kto zeznawać, że np. się cieszyli i śmiali, i robili to na ochotnika. W ten sposób niemiecki Trybunał Konstytucyjny zablokował możliwość ścigania zbrodniarzy wojennych.

MŚ: W tym kontekście współczesne oskarżenia Polaków o niemieckie zbrodnie, np. o udział w Zagładzie, brzmią właściwie ironicznie. Niemcy po wojnie zapewnili sobie bezkarność za rzeczywiste zbrodnie, a współcześnie Polaków – lekceważąc przykłady prawdziwego bohaterstwa – oskarża się o brak heroizmu jak o najgorszy czyn, a przecież heroizmem była pomoc Żydom w warunkach okupacyjnych, gdy groziła za to śmierć nieraz całej rodziny. Dopiero umieszczenie konkretnych ludzi i ich postępowania w kontekście historycznym, wojennym i okupacyjnym, pozwala zobaczyć heroizm w pełnej krasie lub tłumaczy jego brak. Tego kontekstu nie bierze się w wielu badaniach pod uwagę. Za to Pańska książka – Kto dopomoże Żydowi... – szczegółowo przedstawia niemiecki terror w okupowanej Polsce i obnaża kłamstwa na temat Polaków. I dlatego jest tak ważna w kontekście walki o dobre imię Polski. Dziękuję za nią.

Maciej Świrski

Wspomóż Redutę!

Jeśli doceniasz naszą pracę, wspomóż Redutę Dobrego Imienia i jej działania!

Więcej informacji na stronie: <http://rdi.org.pl>

Rocznica Powstania Warszawskiego

Z PERSPEKTYWY AMERYKAŃSKICH I NIEMIECKICH MEDIÓW

Tomasz Nowak



Fot. Adobe Stock

75 rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego stała się okazją do licznych komentarzy w zachodnich mediach. Zwracają uwagę dwa dłuższe artykuły w prasie amerykańskiej. Niemieckie media obszernie relacjonowały wizytę ministra spraw zagranicznych Heiko Maasa w Warszawie. Odpowiedzialności moralnej, jaką uznają niemieccy publicyści, nie towarzyszy jednak gotowość do akceptacji reparacji na rzecz Polski.

Polskę. 17 września do wojny włączył się Stalin uderzając od wschodu.

„Alianci praktycznie nic nie zrobili, aby powstrzymać sowiecką agresję. W ciągu następnego roku Stalin zaatakował pięć kolejnych państw, pozostając oficjalnie „neutralnym” – był to dowód na hipokryzję aliantów.” Amerykański historyk przypomina, że po napaści Hitlera na ZSRR, Stalin z „totalitarnego rzeźnika” zmienił się w potrzebnego aliantom „wujka Joe” – wojskowa pomoc dla sowieckiej Rosji popłynęła z Ameryki szerokim strumieniem.

Lekcja historii

Autor przypomina też haniebne zachowanie zachodu po odkryciu w Katyniu grobów pomordowanych polskich oficerów. „Z taką determinacją Churchill i Roosevelt chcieli utrzymać Stalina w dobrym nastroju, że podtrzymywali jego kłamstwa na temat masakry w Katyniu w 1940 roku, podczas której sowiecka tajna policja dokonała zaplanowanych masowych egzekucji 21.992 polskich jeńców. Roosevelt przeprosił nawet Stalina, gdy polski rząd na uchodźstwie zażądał przeprowadzenia przez Czerwony Krzyż dochodzenia po odnalezieniu przez Niemców masowych grobów w lutym 1943 roku” – przypomina amerykański historyk. Wyciąga też logiczny, chociaż rzadko pojawiający się w polskich debatach wniosek: „Nie poniósłszy żadnych konsekwencji masakry w Katyniu, Stalin nie zamierzał zmieniać swojego działania w Warszawie”.

W dalszej części eseju McMeekin opisuje dramat Powstania, mówi o 16 tys. poległych żołnierzach AK i prawie 200 tys. zabitych cywilach. Czytamy o zrównanym z ziemią miście, ale też o bohaterstwie alianckich lotników, zrzucających zaopatrzenie nad Warszawą. McMeekin przypomina czytelnikom WSJ o wydanym przez Stalina zakazie lądowania alianckich samolotów na przyfrontowych lotniskach; o sowieckich aresztowaniach, wywózkach i egzekucjach powstańców. Na koniec opisuje zdradzieckie pojmanie i oskarżenie o kolaborację z Niemcami zaproszonych na rozmowy do Moskwy 16 przywódców państwa podziemnego. Na nic się zdały „nieefektywne protesty Waszyngtonu i Londynu”. Rok 1945 w odróżnieniu od krajów zachodu nie przyniósł Polsce i Europie Wschodniej wolności, lecz długie dekady sowieckiej dominacji.

Niewygodne powstanie

Renomowany „The Wall Street Journal”, zazwyczaj skoncentrowany na tematyce gospodarczej, zamieścił obszerny esej historyka Seana McMeekina pt. *Jak Hitler i Stalin ukształtowali nowoczesną Polskę* (*How Hitler and Stalin Made Modern Poland*, 31.07.2019). Amerykański historyk średniego pokolenia przybliży anglosaskim czytelnikom wiedzę o Powstaniu Warszawskim. Nie można mieć wątpliwości, że uważa je za jedno z kluczowych, a zarazem najtragiczniejszych wydarzeń II Wojny Światowej.

„Męczennicy Armii Krajowej stracili nie tylko życie, ale także ukochane miasto. Los Warszawy, obróconej w gruzy przez żadnego zemstę Hitlera, za cichym przyzwoleniem swoje-

go wroga, a jednocześnie bliźniaczo podobnego Stalina – uosabia katastrofę II Wojny Światowej lepiej, aniżeli jakiegokolwiek inne pojedyncze wydarzenie.” Autor zadaje pytanie, dlaczego na zachodzie Powstanie Warszawskie pozostaje mało znanym epizodem wojennym? Przyczyny tego McMeekin upatruje w tragicznym upadku Powstania i losie Polski niepasującym do narracji o wspaniałym triumfie aliantów.

„Ostatecznie Niemcy zostały pokonane, ale nie oznaczało to dla Polaków wolności, a jedynie początek kolejnej brutalnej, tym razem komunistycznej okupacji. Burzy to narrację o II Wojnie Światowej jako o „dobrej [sprawiedliwej] wojnie” i do dnia dzisiejszego kładzie się cieniem na polskiej i europejskiej polityce.”

McMeekin przypomina, że powodem wybuchu wojny w 1939 roku był napad Niemiec na

W tych doświadczeniach upatruje McMeekin źródła preferencji politycznych polskich wyborców i nieulegania modzie na podważanie roli państwa narodowego. „Wzrost popularności nacjonalistycznej partii Prawo i Sprawiedliwość, w samym środku kryzysu migracyjnego z 2015 roku, nie powinien dziwić nikogo, komu nieobca jest historia XX wieku. Polacy poznali na własnej skórze, co może oznaczać utratę narodowych granic i suwerenności. Pierwszy sierpnia co roku przypomina im o tym. Nie spieszą się, aby ponownie zaryzykować podobny koszmar” – konkluduje autor.

Chociaż końcowe wnioski eseju wydają się dość ryzykowane, to bardzo istotne z punktu widzenia polskiej polityki historycznej jest przybliżanie światowej opinii publicznej prawdy o tak fundamentalnych wydarzeniach jak Powstanie Warszawskie. Nie tylko uświadomienie ogromu strat, jakie poniosła Polska, ale także moralnych zobowiązań, których w 1945 roku nie spełniły USA i Wielka Brytania, jest istotne dla kształtowania relacji również z sojusznikami państwami.

Agent wpływu

Do artykułu Seana McMeekina odnosi się również sprzyjająca konserwatystom i wydawana w Nowym Jorku gazeta „The Epoch Times”. Publicystka Diana West rekapitułuje główne tezy eseju McMeekina, zwraca przy tym uwagę na pomijaną zazwyczaj niechęć Roosevelta do udzielenia efektywnej pomocy powstańcom.

„Bohaterstwo lotników [dokonujących zrzutów nad Warszawą] było niezaprzeczalne. Błędem byłoby zakładać, że byli oni częścią zakrojonej na szeroką skalę alianckiej operacji.”

Gdy Churchill zasugerował Rooseveltowi wspólne zaopatrywanie powstańców wbrew sprzeciwom Stalina, amerykański prezydent odrzucił tę propozycję. „Nie wydaje mi się to korzystne w kontekście długofalowych celów wojennych, abym dołączył do Ciebie w zaproponowanym liście do wujka Joe”.

Diana West wskazuje na brak poparcia dla tego typu ryzykownej operacji w kręgach wojskowych, ale przede wszystkim na niechlubną rolę, jaką przez lata odgrywał najbardziej zaufany prezydencki doradca Harry Hopkins. „Warto zauważyć, że łącząca go ze Stalinem poddańcza zależność nigdy nie spotkała się z krytyką ze strony New York Timesa (...)” Diana West, powołując się na książkę Herberta Romersteina i Erica Breindela Venona Secrets, opisuje spotkanie Hopkinsa z zastępcą dowódcy amerykańskich lotniczych sił strategicznych w Europie. Generał F. L. Anderson był sceptycznie nastawiony do zrzutów, ponieważ uważał je za zbyt ryzykowne. Przekonany był też, że większość ówczesnej administracji widziała w nich zagrożenie dla relacji ze Stalinem. Generał Anderson twierdził, że Hopkins poparł jego opinię i obiecał natychmiast przekazać ją prezydentowi. Co więcej, zapowiedział,

że wszystkie telegramy od Churchilla (dotyczące wywarcia wpływu na Stalina) będą wstrzymywane i nie trafią do prezydenta. Świadczyłyby to o niewiarygodnych wpływach Hopkinsa, ale też o „zdolności do pomagania w realizacji sowieckich celów politycznych”.

Z polskiej perspektywy nasuwa się też dość oczywista refleksja, że nawet najlepsze sojusze podlegają czynnikom zewnętrznym i ciągłym kalkulacjom politycznym – nie zastąpią one własnego silnego państwa i sprawnej armii.

Niemiecka wina

Prasa niemiecka w licznych artykułach relacjonowała 75 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Zainteresowanie niemieckich mediów było tym większe, że w uroczystościach na terenie Muzeum Powstania Warszawskiego i na Placu Krasińskich wziął udział minister spraw zagranicznych Niemiec Heiko Maas. Socjaldemokratyczny minister wypowiedział szeroko cytowane w niemieckich mediach słowa o wstydzie, jaki odczuwa z powodu popełnionych przez Niemców zbrodni.

(...) „Przybyłem tu, aby oddać hołd poległym oraz prosić o przebaczenie rodziny poległych, rannych i [cały] naród polski. Wstyd mi za to, co Niemcy wyrządzili Polsce. Wstyd mi również za to, że po wojnie zbyt długo milczano o tej winie. Tym bardziej poruszające jest to, że po wojnie to Polacy często wyciągali rękę w geście pojednania. (...) Polska znalazła się już w miejscu, w którym zawsze być powinna: w centrum Europy, jako wolny, suwerenny i niezbędny kraj” – mówił w Muzeum Powstania Warszawskiego niemiecki dyplomata.

Praktycznie wszystkie niemieckie gazety przypominały o polskich ofiarach i niemieckich zbrodniach.

Claudia von Salzen, korespondentka dziennika „Der Tagesspiegel”, w artykule Wstyd mi za to, co Niemcy wyrządzili Waszemu narodowi (Ich schäme mich für das, was Ihrem Land von Deutschen angetan wurde, 01.08.2019) obszernie relacjonowała 75 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. W swojej korespondencji tak opisywała uroczystości na Placu Krasińskich:

„Tego wieczora można chociaż częściowo odczuć, jak wielkie znaczenie ma Powstanie dla poczucia tożsamości dzisiejszej Polski. Prezydent Andrzej Duda podkreślił w swoim przemówieniu, że Polska istnieje tylko dzięki odwadze, bohaterstwu i determinacji powstańców. Z powodu Powstania, Polska nie została kolejną sowiecką republiką.”

Niemiecka dziennikarka przypominała o ponad 180 tysiącach polskich ofiar, spośród których tylko w pierwszym tygodniu Powstania na Woli zamordowanych zostało około 50 tysięcy osób. „Żaden z uczestniczących w masakrze na Woli Niemców nie został oszczędzony za swoje czyny” – pisze Claudia von Salzen.

Dziennikarka cytuje też słowa szefa niemieckiego MSZ, który stwierdził, że zaproszenie go na uroczystości przez ministra Jacka Czaputowicza jest „wyjątkowym znakiem zaufania.”

Autorka korespondencji nawiązuje również do wypowiedzi Heiko Maasa, który zachęcał niedawno Polskę do stania się wraz z Niemcami motorem Unii Europejskiej – sformułowanie to, jak podkreśliła dziennikarka, zarezerwowane było do niedawna tylko dla relacji niemiecko-francuskich.

„Wspólne upamiętnianie buduje drogę do wspólnej przyszłości” – stwierdził w swoim przemówieniu w Warszawie szef niemieckiej dyplomacji. Jak zauważa jednak autorka artykułu: „W Niemczech Powstanie Warszawskie nadal mylone jest z Powstaniem w Getcie Warszawskim z 1943 roku, a wielu Niemców praktycznie nic nie wie o tym historycznym wydarzeniu.” W tym kontekście Claudia von Salzen podkreśliła wspieraną przez Heiko Maasa inicjatywę budowy pomnika upamiętniającego polskie ofiary niemieckiej okupacji. „Tego rodzaju miejsce pamięci byłoby nie tylko gestem pojednania w stosunku do Polaków, ale także istotne dla nas Niemców” – stwierdził minister.

Zrozumieć Polskę

W wielu publikacjach niemieccy publicyści bardzo pozytywnie oceniali wizytę i symboliczne gesty Heiko Maasa. Warto zauważyć, że była to już jego piąta wizyta w Polsce w ciągu półtora roku. Uczestniczenie niemieckiego polityka tej rangi w uroczystościach upamiętniających Powstanie Warszawskie nie jest bynajmniej czymś oczywistym – od 2004 roku, czyli od czasu wizyty kanclerza Gerharda Schrödera, żaden przedstawiciel niemieckiego rządu nie brał w nich udziału.

Niemieccy publicyści, jak na przykład Philipp Fritz z „Die Welt”, uważają, że szef niemieckiej dyplomacji dzięki rozumieniu historii i szczeremu mówieniu o niemieckich zbrodniach, zyskał uznanie polskiego rządu. Zdaniem dziennikarza „Die Welt” niebagatelne znaczenie dla jego dobrych relacji z Warszawą miała mieć krytyczna, przynajmniej na początku, postawa Heiko Maasa względem putinowskiej Rosji. Dziś ta pryncypialność zaczyna odchodzić w niepamięć, ale mimo to niemiecki dyplomata nadal cieszy się zaufaniem polskich prawników polityków.

Czas pokaże, na ile niemieckie media są w stanie zrozumieć polski punkt widzenia. Jak ujął to jeden z niemieckich ekspertów, bez zrozumienia Powstania Warszawskiego nie da się zrozumieć Polski. Utworzenie w Berlinie miejsca pamięci polskich ofiar byłoby ważnym gestem symbolicznym, ale jedynie rzetelna i ogólnoniemiecka edukacja szkolna na temat Powstania Warszawskiego może w istotny sposób poszerzyć wiedzę historyczną naszych zachodnich sąsiadów. ○

Tomasz Nowak

Serce Z SZABLĄ PRZY BOKU

Tłhaśúnke Witkó

1 września 1979 roku Polską Rzeczpospolitą Ludową rządził komunistyczny triumwirat, składający się z Edwarda Gierka, Henryka Jabłońskiego i Piotra Jaroszewicza, zaś na kremlowskim tronie zasiadał towarzysz Leonid Iljicz Breżniew. Ów sobotni dzień na zawsze odcisnął piętno w mojej pamięci, ale myli się ten, kto sądzi, iż winne były temu przywołane powyżej indywidua. Od rana atmosfera w domu była napięta, gdyż moja bardzo energiczna mama dostała jakiegoś dodatkowego wzmożenia i, po raz kilkusetny, sprawdzała czystość moich dłoni oraz kompulsywnie poprawiała moją krótko przyciętą grzywkę. Wreszcie przyniosła, dzierżone ostrożnie niczym relikwie, śnieżnobiłą, wykrochmaloną koszulę oraz granatowe bistorowe portki i, stanowczym głosem, kazała mi się w to wszystko przyodziać. Gdy spełniłem polecenie, mateczka, z wrodzoną maestrią, zawiązała pod sztywnym kołnierzykiem wąską, aksamitną wstążkę, mającą imitować muszkę, wzięła swoją latorośl za rękę i zawlokła na miejsce ośmioletniej kaźni – do Szkoły Podstawowej nr 149 im. Obrońców Westerplatte, w Łodzi. Tak zapoczątkowałem wyboistą drogę mej edukacji.

Droga ta rozpoczęła się w izbie lekcyjnej, oznaczonej na drzwiach liczbą 102, co wzbudziło mój natychmiastowy entuzjazm. Już byłem gotów emitować ustami dźwięki, jakie wydawał prowadzący ogień z armaty czołg „Rudy”, ale czytająca w moich myślach rodzicielka obrzuciła mnie wymownym spojrzeniem i, pod jego ciężarem, postanowiłem przenieść strzelanie na bliżej nieokreślony termin. Zasiadłem w ławce, oczywiście tej na końcu, w samiuśkim rogu, i wlepiłem okrągłe ze zdziwienia ślepią w wiszącą na ścianie brystolową tablicę, na której czyjaś wprawna ręka namalowała pomnik z Westerplatte, okraszony mistrzowsko wykaligrafowanym napisem: „A lato było piękne tego roku”. Znałem ten pomnik, znałem wiersz i wiedziałem, że dokładnie 40 lat wcześniej, w miejscu, gdzie dziś stoi monument, wybuchła II Wojna Światowa. Znałem także słynną opowieść o permisji, jaką otrzymał major Henryk Sucharski, któremu niemiecki oficer, podczas aktu kapitulacji placówki, zezwolił na noszenie szabli w niewoli. W mojej małej, siedmioletniej głowie, kłębiły się myśli o dzielnym polskim żołnierzu i jego nieustraszonemu sercu – „sercu z szablą przy boku”.

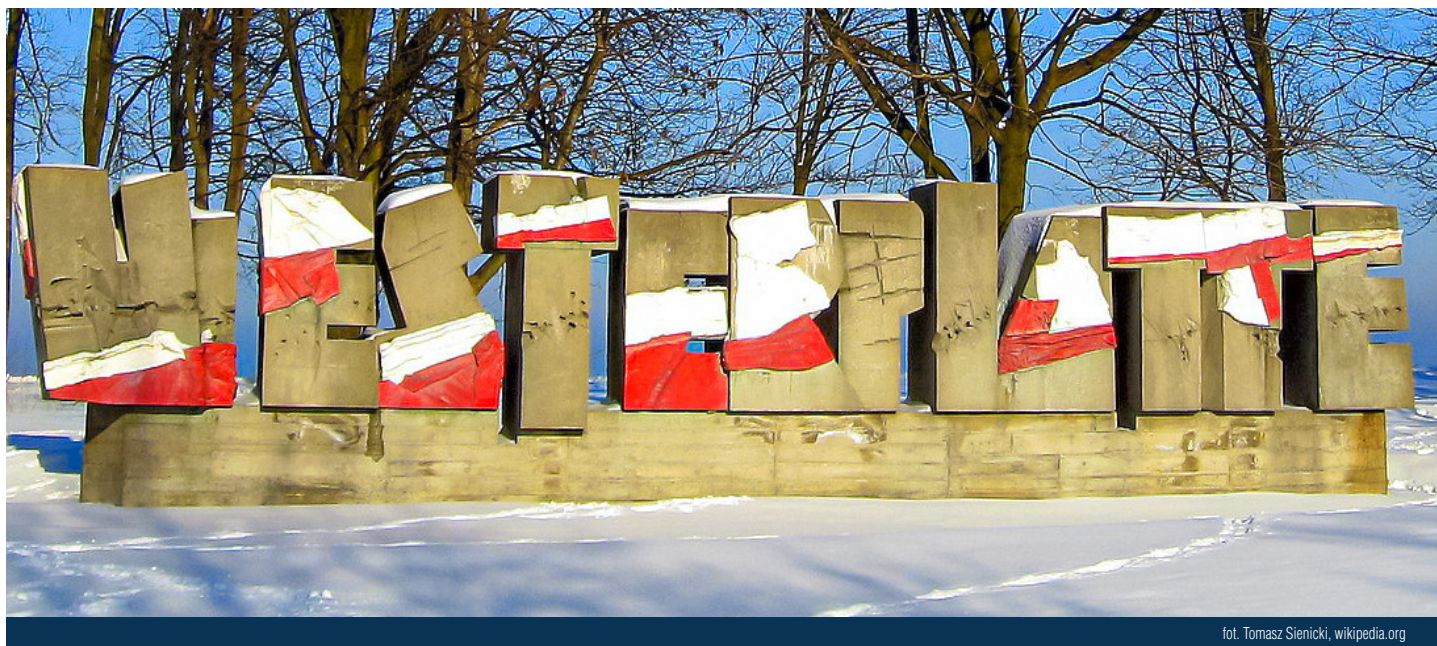
„Serce z szablą przy boku” mjr. Sucharskiego było typowo polskie, sarmackie i zawadiackie. Było gotowe do poświęceń i czynów heroicznych. Było dzielne i nieustraszone, ale było także posadowione w jednym ciele z analitycznym i chłodnym mózgiem. Ten mózg, odpowiedzialny za życie prawie dwóch setek podwładnych, nakazał dowódcy poddać placówkę już w dniu 2 września. Nie dopuścił do tego jego zastępca, dowódca Oddziału Wartowniczego Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte, kpt. Franciszek Dąbrowski. Dąbrowski przejął dowodzenie i kontynuował obronę aż do dnia 7 września. Jednak o tym fakcie dowiedziałem się już jako dorosły człowiek, wiele lat po ukończeniu szkoły. Przez cały czas pobierania nauki byłem wychowywany przez pedagogów w kulcie Sucharskiego i jego czynów. Dziś wiem, że tak powinno być i stało się dobrze. Młodych ludzi trzeba kształtować na legendach, a szczegółowe badania i „dzielenie włosa na czworo” należy pozostawić siwym, przygarbionym profesorom, ślęczącym całymi latami nad pożółkłymi papierzyskami. Niech oni, na nudnych sympozjach, rozprawiają zaciekle, kto i co powinien uczynić w danej chwili. Jednocześnie przestrzegam



fol. wikipedia.org

wszystkich „kanapowych strategów” przed wydawaniem jednoznacznych, surowych osądów, potępiających decyzje dowódców.

Decyzje dowódców są decyzjami najtrudniejszymi, podejmowanymi zawsze w stresie, stanie skrajnego napięcia i samotności. Spróbujmy choć przez chwilę wczuć się w rolę Henryka Sucharskiego. Latem roku 1939 major miał już 22 lata służby za sobą, udział w wojnie z bolszewikami na koncie i był odznaczony Krzyżem Walecznych. Z tego, że wojna wybuchnie, zdawał sobie sprawę najprawdopodobniej od dawna. Uczestniczył aktywnie w rozbudowie inżynierskiej oraz w skrytym zwiększaniu stanu osobowego i uzbrojenia placówki. Chyba nikt nie wątpi, że dowodzenie położoną w tak nieprzyjaznym otoczeniu jednostką musia-



fol. Tomasz Sienicki, wikipedia.org

no powierzyć człowiekowi o walorach szczególnych – zarówno umysłowych, jak i fizycznych. Bez wątplenia, mjr Sucharski takim żołnierzem był. A jednak chciał się poddać. Dlaczego? Być może, właśnie dlatego że był doświadczonym „synem Bellony” i wiedział, po porównaniu potencjałów wojujących stron, że dalsza walka przyniesie jedynie straty? 1 września załoga odparła dwa szturm, przetrwała dwie nawały artyleryjskie pancernika „Schleswig-Holstein”, a następnego dnia przeżyła nalot bombowy, wykonany przez 60 statków powietrznych. Okręt prowadził ogień z dział kalibru 280 mm. Ciężko odnieść do rzeczywistości, czy to dużo czy mało, prawda? Jeśli będą Państwo spacerować kiedyś po krakowskich Plantach, to obejrzyjcie uważnie zielone kosze na śmieci, przymocowane do biegnących wzdłuż alejek podpórek. Ich średnica wynosi 28 cm, dokładnie tyle, ile wynosiła wewnętrzna średnica dział pancernika. Wystrzeliwano z nich pociski o masie 330 kg. Dla zobrazowania – gdy Czytelnicy zobaczą motocyklistę, mknącego jak strzała na swoim ścigaczu, to wiedźcie, iż takowy sprzęt waży niewiele ponad 160 kg, dwukrotnie mniej niż tnąca z wyciem powietrze masa gorącej stali, wystrzelona w kierunku Westerplatte. Strzelały także haubice

kalibru 211 mm i wiele innych, pomniejszych środków ogniowych. Jakby tego było mało, do akcji weszły samoloty i przez 40 minut zrzuciły bomby na broniony obiekt. W wyniku nalotu zniszczeniu uległy kuchnia i radiostacja, przerwane zostały kable telefoniczne. Sucharski został bez łączności i nadziei na pomoc, ale za to z wiedzą, że dalsza walka przyniesie tylko większe straty. Czy ktokolwiek dziś ma prawo potępiać jakkolwiek jego ówczesną decyzję? Nikt nie ma dziś takiego prawa!

Takiego prawa nie ma także Joanna Scheuring-Wielgus, posłanka jednej z partii politycznych, o której nikt nie będzie wkrótce pamiętał. Na początku lipca tego roku osoba ta ośmieliła się nazwać Westerplatte „symbolem klęski”. Co prawda, Scheuring-Wielgus przyznała, iż miejsce owo symbolizuje również męstwo żołnierza polskiego, ale użycie przez nią słowa „klęska” osobiście uważam za haniebne i godne całkowitego potępienia. Parlamentarzystka jest moją rówieśnicą, więc mniemam, że naukę w szkole podstawowej rozpoczęliśmy dokładnie tego samego dnia – 1 września 1979. Nie wiem, co kieruje tą kobietą, ale jedno mogę stwierdzić z całą mocą – od Westerplatte wara! Jakim pra-

wem ktoś śmie tykać pamięć bohaterów? Co się stało z naszym wielkim Narodem, że po ośmiu dekadach od tamtych heroicznych wydarzeń dokonuje się słownego zamachu na swoiste narodowe sacrum? Gdzie i kiedy nastąpiło wynaturzenie systemu zwanego powszechnie demokracją, które otworzyło parlamentarną furtę komuś takiemu, jak Joanna Scheuring-Wielgus? Trzeba dokonać dogłębnej pracy myślowej i szybko naprawić powstały błąd.

Powstały błąd będziemy mogli naprawić, podczas najbliższej, październikowej elekcji parlamentarnej, ale zanim głosowanie nastąpi, to wcześniej, gdzieś w niebieskich, kolejny raz wybije godzina 04.47, dnia 1 września 1939 r. Pan major Henryk Sucharski znów wyda komendy do walki podwładnym i złoży kolejny, już osiemdziesiąty, meldunek swoim przełożonym. Znowu pomyśli o poddaniu i znów pan kapitan Franciszek Dąbrowski od tego pomysłu go odwiedzie. Wreszcie znów nadejdzie niebiański dzień 7 września roku 1939 i polski żołnierz zachowa swoją szablę – symbol uznania przeciwnika, dla jego mężnego serca – „serca z szablą przy boku”. ○

Howgh!

Wspomóż Redutę!

Jeśli doceniasz naszą pracę, wspomóż Redutę Dobrego Imienia i jej działania!

Więcej informacji na stronie: <http://rdi.org.pl>

Z Pamiętników Zenona Skupińskiego cz. 4

opracowała Halina Świrska

Rozdział 49. Najazd hitlerowski i ewakuacja.

Aczkolwiek wszystko wskazywało na to, że konflikt zbrojny z Niemcami jest nieunikniony, to jednak wojna objawiła się nam w Kutnie niespodziewanie w postaci nalotu bombowców niemieckich na stację kolejową rankiem 1 września 1939 roku. Tego dnia wcześniej rano, bo około godziny 7, udałem się do biura i po drodze spotkałem się z kierownikiem Szkoły Powszechnej Nr 2 Andrzejem Rączką. Zaniepokoiły nas silne detonacje w okolicy dworca kolejowego, ale sądziliśmy, że są to ćwiczenia obrony przeciwlotniczej. Już na kilkanaście dni przed pierwszym wrześnią wojsko organizowało obronę przeciwlotniczą Kutna. Między innymi na gmachu szkoły powszechnej pod Łąkoszynom zainstalowane były karabiny maszynowe i armatki. Okazało się jednak, że nasze przypuszczenia są mylne. Zaczęły nadchodzić wiadomości o zabitych i rannych, których Służba kolejowa transportowała do szpitala. To nie były ćwiczenia, lecz nalot bombowców na stację kolejową – stanęliśmy w obliczu wojny. Połączyłem się telefonicznie ze starostą, który potwierdził fakt rozpoczęcia się wojny przez napaść hitlerowców na Polskę.

Od tego dnia naloty lotnicze na Kutno powtarzały się codziennie. Niemcy bombardowali głównie węzeł kolejowy, magazyny i zbiorniki ropy i benzyny (mieli, jak widać z tego, dobry wywiad). Wkrótce nad Kutnem stanęły dwa potężne słupy: płomieni z palącej się benzyny i czarnego dymu z płonącej ropy. W nocy Kutno było oświetlone jak przy świetle słonecznym. Zastanawiające było, że Niemcy nie bombardowali koszar wojskowych, zrzucili tylko trochę bomb na miasto.

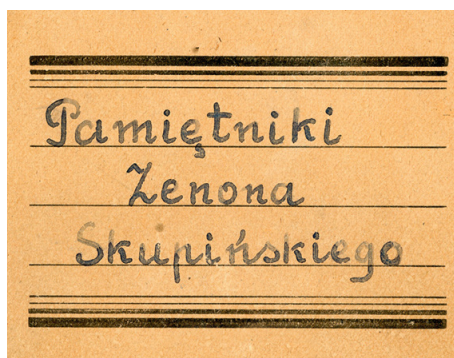
Życie mieszkańców Kutna uległo poważnym zakłóceniom, zaczęły się trudności aprowizacyjne, szkoły nie rozpoczęły w tym roku normalnej pracy w dniu 1 września.

Obrona przeciwlotnicza robiła, co mogła, ale nasze zenitówki miały za niski pułap i Niemcy bezkarnie bombardowali upatrzone obiekty. Był strącony jeden samolot, ale podobno był to samolot polski.

Już 6 września otrzymaliśmy nakaz ewakuacji. Otworzyłem wtedy zalakowaną kopertę, która nosiła hasło: „Ścisłe tajne – mob.”. Nakaz mobilizacyjny głosił, że należy ewakuować akta i personel Inspektoratu Szkolnego do Grodziska Mazowieckiego i że w tym celu Inspektorat otrzyma wagon kolejowy. Poza tym należało wypłacić nauczycielstwu trzymiesięczne



fot. ze zbiorów rodzinnych



pobory. Nakazy te okazały się nierealne: nie było mowy o otrzymaniu wagonu kolejowego, nie można było porozumieć się z płatnikami w terenie, aby zgłosili się po pieniądze, zresztą ewakuował się i urząd skarbowy. Jedyne pracownicy Inspektoratu i nauczyciele Kutna otrzymali dodatek ewakuacyjny. Zwróciłem się wtedy do starostwa o podwozy i w rezultacie otrzymałem jednokonną wóz, na który z biedą załadowali trzy wielkie paki z aktami nauczycieli, szkół i ogólnymi Inspektoratu. O ewakuowaniu pracowników Inspektoratu i ich rodzin nie było mowy. Wobec tego powierzyłem wóz z aktami pieczy podinspektora p. Sabata, który jeszcze nie zdążył przeprowadzić się na dobre do Kutna, i poleciłem mu udać się

do Grodziska Mazowieckiego, a sam zatrzymałem się w Kutnie, aby zabezpieczyć rodzinę. W tym celu udałem się na rowerze do Łęczycy, sądząc, że może będę mógł przywieźć rodzinę pod opiekę rodziców. Ale rodziców nie zastałem już w Łęczycy – też udali się na tularczkę wojenną. Wieczorem wróciłem do Kutna. Ulicami w pobliżu dworca kolejowego jechało się po rozbitym szkle okiennym. Tu i ówdzie widniały rozwalone domy i dogasały pożary – namacalne skutki nalotów. Następnego dnia rankiem wynajmowałem furmankę i przewiozłem małżonkę z dziećmi do Oporowa, gdzie oddałem ich pod opiekę kierownika szkoły, a sam na rowerze pospieszyłem do Grodziska Mazowieckiego.

Jechałem przez Żychlin, Kiernozię, Rybno, Sochaczew do Błonia. Po drodze nocleg w jakiejś szopie na słomie. Po drodze z Błonia do Grodziska Mazowieckiego dowiedziałem się, że to miasto jest już zajęte przez Niemców, powróciłem więc do Błonia i dalej w stronę Warszawy. Coraz trudniej było posuwać się naprzód, szosa była wypełniona furmankami, tłumem pieszych i oddziałów wojskowych. O jeździe na rowerze nie było mowy, raczej przeszkadzała, zwłaszcza przy nalotach bombowców niemieckich, które powtarzały się co pewien czas i zmuszały do ucieczki w pole. To też po pewnym czasie zostawiłem rower w rowie przydrożnym i wędrowałem dalej na piechotę. Niezmiernie utrudzony dotarłem wreszcie do przedmieść Warszawy. Tu okazało się, że ulicę przegradza kordon policji i wojska, który nie wpuszcza do miasta osób cywilnych. Przychodziła właśnie kompania piechoty. Korzystając z tego, że byłem w jasnym płaszczu letnim, zmieszałem się z żołnierzami i w ten sposób dostałem się poza punkt kontrolny i znalazłem się w stolicy. Było to na ulicy Wolskiej w nocy dnia 9 września.

Ale nie skończyła się jeszcze moja wędrowka, musiałem przemaszerować jeszcze przez wiele ulic, aby się dostać na ulicę Poznańską obok Dworca Głównego do mieszkania p. Judyckiej, kuzynki mojej małżonki. Zamierzałem chwilowo zatrzymać się u niej. Ulice Warszawy były puste, tylko czasami spotykałem patrole wojskowe i policyjne.

Późną nocą dotarłem do mieszkania p. Judyckiej, ale nie zastałem jej, gdyż wyjechała do Puszczy Białowieskiej. Była tylko służąca, która zgodziła się przenoćować mnie, chociaż przestrzegano, że jest tu niebezpiecznie, bo dworzec kolejowy jest w nocy bombardowany. Byłem niewypowiedzianie zmęczony i głodny. Zjadłem kolację, umyłem się i kroknąłem do łóżka. Nie przejąłem się zbyt przestrogi służącej, zobojętniałem na bombardowania, przecież przez tyle dni przeżywałem je. Dominowało tylko jedno pragnienie: spać!

Rozdział 50. W oblężonej Warszawie.

W dniach mojej wędrówki zbliżały się ku Warszawie pancerne oddziały niemieckie. Poprzedzały je bombardowania lotnicze. Już w nocy z 6 na 7 września rząd i naczelne dowództwo opuściły Warszawę, jednocześnie ewakuowały się na wschód liczne urzędy i wiele ludności cywilnej. Ja jednak postanowiłem zostać w Warszawie, która zresztą została wkrótce całkowicie oblężona. Obrona Warszawy pod dowództwem gen. Rómmla i prezydenta miasta Stefana Starzyńskiego trwała od 8 do 27 września.

Następnego dnia po dostaniu się do Warszawy zgłosiłem się do Kuratorium przy ul. Bagatela, gdzie zastałem tylko starszego woźnego Białowąsa, który poinformował mnie, że Kuratorium jest nieczynne i nie może udzielić żadnej pomocy. Natomiast opiekę nad uchodźcami objęła świeżo powstała organizacja społeczna – Rada Główna Opiekuńcza (RGO), poza tym inspektorzy szkolni proszeni są o zgłaszanie się do Inspektoratu Szkolnego miasta Warszawy. Udałem się do RGO, która mieściła się bodajże przy ul. Moniuszki tuż przy ul. Marszałkowskiej. Tam otrzymałem przydział kwatery u pewnego adwokata przy ul. Mokotowskiej w pobliżu Placu Trzech Krzyży i zatrudnienie w RGO w charakterze komendanta gmachu RGO. Moje czynności nie były bliżej określone, a jednocześnie wymagały ciągłego chodzenia po piętrach gmachu, co nadwyręzało serce, więc musiałem z tej funkcji zrezygnować. Udałem się wtedy do Inspektoratu Szkolnego i tam otrzymałem funkcję łącznika pomiędzy Inspektoratem a punktami zgrupowania młodzieży uchodźczej. Służba łącznika nie była wówczas łatwa, gdyż tramwaje nie kursowały, rzadkością były dorożki konne, zresztą bardzo wtedy kosztowne, a taksówki jakby wymiottił z Warszawy. Tak więc musiałem odbywać nieraz długie wędrówki do punktów zgrupowania młodzieży często pod ostrzałem artyleryjskim. Byłem wtedy świadkiem jak pocisk artyleryjski eksplodując na ul. Wolskiej rozzerwał na strzępy konia i furmana.

W oblężonej Warszawie dwa główne problemy stały przed takim jak ja uchodźcą: co jeść i jak się uchronić przed nieprzyjacielskich pociskami? Jeżeli chodzi o pierwszy z tych problemów, to chodziłem rano do kawiarni Bliklego na Nowym Świecie, gdzie można było początkowo jeszcze dostać kawę lub herbatę z bułeczką, a w porze obiadowej do restauracji w Alejach Jerozolimskich na porcję golonki, ale nic innego. Ale i to skończyło się, gdyż pocisk armatni zniszczył restaurację. Pewnego razu, gdy byłem na kawie u Bliklego, pocisk artyleryjski eksplodował w ogródku przy kawiarni, rozbił okna i fala gorącego powietrza wraz z odłamkami szyb wionęła w stronę mojego stolika. Na szczę-



3 września 1939 r. Manifestacja po wypowiedzeniu wojny III Rzeszy przez Wielką Brytanię i Francję, fot. wikipedia.org

ście obyło się bez zranienia, nie licząc drobnych zadraśnień. W pierwszych dniach pobytu w Warszawie udało mi się nabyć kilka tabliczek czekolady. Z tego zapasu korzystałem, gdy nie można było otrzymać innego posiłku.

Jeżeli chodzi o drugi problem, to przemierzając ulice Warszawy bacznie uważałem, czy dany odcinek drogi znajduje się pod ostrzałem, i w razie potrzeby kryłem się w bramach kamienic.

Nie wiem, jak bym przetrwał oblężenie Warszawy gdyby nie szczęśliwy wypadek spotkania z burmistrzem Skierniewic, p. Filipskim. Gdy zobrazowałem mu moją sytuację, zaproponował mi abym się przeniósł do niego. Z propozycji tej skorzystałem skwapliwie. Wprawdzie kwatery w mieszkaniu adwokata była dobra, otrzymałem pokój z tapczanem i mogłem wysypiać się do woli, ale było jedno „ale”. Adwokata nie było w domu, był zmobilizowany, a jego małżonka i jakaś krewna, gdy tylko spiker oznajmiał: „Ogłaszam alarm dla miasta Warszawy” czym prędzej schodziły do piwnicy i zmuszały mnie, abym z nimi schodził. A w piwnicy odbywały się głośne modły i kościelne śpiewy. To było denerwujące i wytwarzało żalobne nastroje.

Filipsy mieszkali u krewnej przy ul. Matejki. Krewna ta posiadała sklep spożywczy i spory zapas żywności, gotowała więc dla nas wszystkich skromne ale pożywne i niedrogie posiłki. Odpadła więc konieczność szukania posiłków na mieście.

Sytuacja oblężonej Warszawy pogarszała się z dnia na dzień. Naloty bombardowców były coraz częstsze, a ostrzał artyleryjski intensywniejszy. Ciągłe wybuchały nowe pożary a na ulicach miasta spotykało się coraz więcej zwłok ludzkich i końskich. Nie brakło wówczas amatorów koniny, bo o mięso było coraz trudniej. Ja sam też chodziłem czasami na befsztyki końskie do restauracji przy ul. Książęcej. Głód zaczął dokucać ludziom i zwierzętom. Żal było patrzeć na

wyglodniałe konie, które z braku pokarmu obgryzały drzewa lub deski u wozów. Wtedy jakiś żołnierz zaproponował mi kupno konia z bryczką za sto (!) złotych. Ale co miałem zrobić z głodnym koniem? Nie skorzystałem z tej oferty.

Aż nadszedł dzień 25 września. Tego dnia od rana aż do zmierzchu Warszawa nieustannie była bombardowana przez zmasowane zespoły bombardowców. Niesamowity był wygląd bombardowanego miasta, wszędzie pożary i dymy, w powietrzu unosił się czerwony pył z rozbitych murów, ulicami płynęły rzeki z rozbitych wodociągów, w gruzach leżało wiele kamienic i innych gmachów. Nad Warszawą rozpełtało się piekło!

Następnego dnia Niemcy zrzucili ulotki zapowiadające, że o ile Warszawa nie skapituluje, to następne bombardowanie będzie przy użyciu gazów trujących. W tej sytuacji dowództwo obrony zdecydowało kapitulację która nastąpiła dnia 27 września. Do Warszawy wkroczyły butnie dobrze umundurowane i uzbrojone oddziały nieprzyjaciela, które zajęły wszystkie ważniejsze obiekty w mieście. Jednocześnie bohatersko walczące oddziały polskie składały broń i konwojowane przez zwycięzców szły długimi szeregami do niewoli.

Tak skończyła się bohaterska obrona stolicy – musiała ulec przemocy. W obronie stolicy duży był udział samej ludności, zwłaszcza przy kopaniu rowów przeciwczołgowych i stawianiu barykad. Ja również jeden dzień poświęciłem na kopanie rowów. Wielką rolę w obronie miasta odegrał Stefan Starzyński, komisarz cywilny obrony stolicy. W gorących przemówieniach radiowych grzewał ludność do wytrwania, do obrony.

Po wkroczeniu do Warszawy Niemcy zorganizowali dla celów propagandowych pokaz wydawania posiłków z wojskowych kuchni polowych dla wyglodniałej ludności – niech świat podziwia humanitaryzm hitlerowskich zwycięzców! ○

„Miasto moje promienne, miasto moich śnień...”

NAJMŁODSZA POETKA WALCZĄCEJ WARSZAWY

Halina Świrska



„Najmłodsza Poetka Walczącej Warszawy”. Ostatnie znane zdjęcie, Teresa (po lewej) z matką Marią Bogusławską, rok 1944. fot. wikipedia.org

Gdy kilka dni temu porządkowałam stare papiery, natrafiłam na gruby zeszyt, w którym 40 lat temu, jako nastolatka, przepisywałam sobie różne wiersze. Na pierwszej stronie widnieje ten:

Ktoś ty?

*Siną ci mgłą zachodzą oczy,
Po piersiach Twoich depce kat;
Coś ci ciężarem serce tłoczy...*

Ktoś Ty?

– Twój brat.

*Czoło podnosisz w niemej męce,
Usta Ci dziwnie drżą
I dziwnym ruchem łamiesz ręce...*

Szepcesz:

– Nic ja... Tam inni mrą...

*Wokół więzienne, czarne mury;
Oddechu w piersi brak...
I tylko myśl ci mknie do góry,
Ta jeno wolna – ptak.*

*Hej, sinym cieniem twarz się mroczy,
Świsnął więzienny bat.*

Łzami krwawymi zaszyły oczy...

Ktoś ty?

– Twój brat.

Wiersz jest podpisany: Teresa Bogusławska. A na kolejnych stronach zeszytu jeszcze kilka równie przejmujących wierszy tej samej Autorki. Kim była? Nie pamiętam, bym uczyła się o niej w szkole, nie wiem, skąd znałam te wiersze, gdzie je znalazłam... Wiem, dlaczego przepisałam – bo i dziś mnie poruszają.

Teraz, w czasach Internetu, z łatwością mogę poszukać informacji i o Autorce, i o jej poezji. Oczywiście, znajduję jej imię i nazwisko w Wikipedii, na stronie www.1944.pl/powstancze-biogramy, są o niej artykuły jako o najmłodszej poetce Walczącej Warszawy. Ze zdumieniem odkrywam, że te piękne wiersze, które zachwycały mnie przed laty, które i teraz poruszają mnie do głębi, pisała... nastolatka. Pisała je mając tyle lat, ile miałam ja, czytając je po raz pierwszy... Teraz czytam je pewnie w inny sposób, moją uwagę zwraca ich niezwykła dojrzałość. Tylko wielki talent, wielka wrażliwość, zdolność do współodczuwania i przeżyte cierpienie mogły zaowocować w taki sposób. Kim była?

Teresa Bogusławska to rodowita warszawianka. Urodziła się 13 lipca 1929 roku w domu przy ul. Kanonii. Jej tata, Antoni, był oficerem WP, odznaczonym Virtuti Militari za udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku, po-

nadto poetą i dziennikarzem, a mama – Maria z Wolszczanów – lekarką-okulistką. Tereska miała też starszego o 10 lat brata, Andrzeja. Polska, patriotyczna rodzina, w której normą była obywatelska aktywność i zaangażowanie.

Kiedy Niemcy najechały Polskę, Tereska miała zaledwie 10 lat. Jej beztrudne dzieciństwo skończyło się bezpowrotnie. Ojciec 31 sierpnia 1939 roku pożegnał się z rodziną. Jako oficer dyplomowany został przydzielony do dyspozycji generała Władysława Sikorskiego i wraz z nim 17 września opuścił kraj... Córka miała go już nigdy więcej nie zobaczyć... Podobnie jak brata, który po odbyciu kampanii wrześniowej w 1 Pułku Ułanów przedostał się na Zachód, a jako cichociemny ps. „Piorun” został zrzucony w maju 1944 roku na Lubelszczyźnie. Ani matka, ani Tereska o tym nie wiedziały...

Podczas oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 roku zostaje zniszczone mieszkanie na Kanonii i Tereska z mamą przenoszą się na ul. Mazowiecką. W czasie Bożego Narodzenia mama zabiera córkę i jej koleżanki do Szpitala Ujazdowskiego, żeby wręczyły rannym żołnierzom drobne podarunki. To ważne przeżycie dla dziewczynek, wciągają w podobne działania inne koleżanki. Jest okupacja, Tereska uczy się pilnie, jak przed wojną, w gimnazjum Cecylii Plater-Zyberkówny, które oficjalnie staje się szkołą krawiecką. Jeszcze przed wojną układała różne rymowanki, teraz zaczyna przelewać na papier to wszystko, co tak głęboko i boleśnie odczuwa – powstają jej pierwsze wojenne wiersze.

W 1941 roku pisze między innymi:

... Dlaczego nie mam takiej mocy,

Żeby z człowieka stać się wiosną,

Pomagać kwiatom, kiedy rosną,

Woni i ciepła dodać nocy?...

Dlaczego nie mam takiej mocy,

Aby wydzwignąć świat z niedoli,

Żeby odeszło to, co boli,

Tak, jak odchodzą cienie nocy?...

Jesienią tego samego roku 12-letnia Tereska zostaje harcerką – wstępuje do 6. Warszawskiej Żeńskiej Drużyny Harcerskiej Szarych Szeregów. Wraz z innymi zanurza się w konspiracji – poznaje zadania „małego sabotażu”, szykuje środki opatrunkowe i marzy o wolnej Polsce. Przełożeni dostrzegają jej talent i polecają pisać. Teresa tworzy patriotyczne hasła, które następnie są przyklejane do niemieckich plakatów. Niemcy są wściekli, gdy na ich afiszach pojawiają się słowa: „Przez krew, łzy i cierpienia do wolnej

Polski?”. Teresa pisze także wiersze, które zdarza jej się recytować na wieczorkach poetyckich organizowanych w prywatnych mieszkaniach. Piśsze ich coraz więcej. W tych utworach odbija się groza rzeczywistości oglądanej i doświadczanej na co dzień na ulicach okupowanej Warszawy. Ale także zwyczajne, drobne radości i smutki, dziewczęce marzenia:

*Tak jestem pełna wiosny,
Tak jestem pełna słońca,
Że śpiewać chcę i śmiać się
I szaleć – hej! bez końca!
I cały świat wokół
Tak dziwnie jest radosny –
Ja jestem pełna słońca
Ja jestem pełna wiosny...
Tak jestem pełna wiary
Nadziei i miłości,
Że jakieś dziwne święto
W całym moim sercu gości...
Pełna jest moja dusza,
Bez żadnej, żadnej miary
Nadziei i miłości
I pełna słodkiej wiary...*

To wiersz z 1943 roku. Mimo grozy okupacji, 14-letnia Teresa jest przecież po prostu rwącą się do życia dziewczynką... Z tego samego roku pochodzi wiersz datowany na 17 X:

*Stali już szeregiem. Jeszcze czas. Za chwilę.
Głowa pęka od myśli natłoczonych huku...
Jakże drogie są płyty warszawskiego bruku
I jakie o tej porze dziwnie lśnią w pyłe...
Po kamiennych kwadratach cień wieczoru kroczy...
Kontur płyt pamięć chłonie bezwolnie, uparcie...
Ot, tak by dobrze było stać tutaj na warcie
W wygodnej rogatywce, zsuniętej na oczy.
Łęk, łęk zdradziecki, upiorny, nikczemny,
Wewnętrzna żelazna przytłaczana wolą,
Nagle wypelza zewsząd – niewjęty, ciemny...
Jakże drżą nogi, jak ciężą i bolą!
Już czas...
Tak dobrze by zobaczyć w tej chwili ostatniej
Jakiś znak siły własnej i pamięci bratniej
Choćby małe skrawki purpurowo-białe...
Już czas...
Słum, o miasto, codzienną swą wrzawę,
Stań zamarłe w tę chwilę jedyną –
Wszak za Ciebie, za Ciebie to giną!
Oni giną za Ciebie, Warszawo!...
Czy już?
Miota się oficerek, komendant eskorty,
Zapieniony wściekłością, w chodnik wali nogą:
– Ulica obstawiona? Nie puszczaj nikogo!
Stać tu równo! Warować! Warszawskie wy czorty! –
Już czas...*

*Nie myśleć...
Gdyby można tak skłuć bagnetami,
Bić w gotowe do strzału czarne karabiny
I nie czuć w sobie grozy, lęku przed kulami,
Ani bezsilny strasznej, jako tej godziny!...
Już czas...
Daj, Matko Boża, polskiemu ludowi
Przeświętą moc wytrwania na płonącej dnie;*

*Daj, niechaj się duch jego wzmocni i odnowi
I niechaj serce jego czystym ogniem lśni!...
Już czas...
Śmierć tuż... Przebiega tuż...
Salwa.
... Warszawo święta! Warszawo!...
... To już...*

Pod koniec tego samego roku, zimą, Tereska napisała wiersz „Ktoś ty?”, przytoczony na początku, pierwszy, który przepisałam przed laty do zeszytu. Napisała go jeszcze przed swoim uwięzieniem... Bicie, tortury – to wszystko było jeszcze przed nią.

Nadchodzi 1944 rok. W styczniu Tereska pisze:

*Wiozą ich często nocą w ciemną dal bez końca;
Nikt wtedy nie rozpacza i nikt nie wie o tym,
Tylko księżyc zza chmury śle chyżego gońca,
By w karabinach straży rozbłysnąc się złotem.

Wiozą ich często nocą, gdy nikt o tym nie wie,
Kiedy sen mówi matkom: – Jego zwolnią wkrótce –
I tylko odgłos strzałów wyzna w swoim śpiewie,
Że to jest pierwsza nuta w wysnionej pobudce...*

W Środę Popielcową, 23 lutego 1944 roku, Tereska – idąc rano do szkoły – zobaczyła w Alejach Jerozolimskich kobietę płaczącą przed czerwoną płachtą niemieckiego obwieszczenia podającego nazwiska rozstrzelanych zakładników. Zadziałała impulsywnie. Zbyt impulsywnie. Wiedzona współczuciem wyjęła z kieszeni ulotkę z hasłem i nakleiła na afiszu... Dostrzegł ją niemiecki szpicel i pochwyił, by zaprowadzić na gestapo. Teresa nie pierwszy raz rozklejała hasła. Robiła to ona, robiły jej koleżanki, zawsze starannie obserwując najpierw okolice i wystrzegając się tajniaków. Tym razem było inaczej. I Teresa została złapana w czasie „wrogiej działalności przeciwko władzom okupacyjnym”. Została osadzona w celi na Pawiaku, skąd, jak tyłu innych, Niemcy wozili ją na przesłuchania do gestapo na osławioną ulicę Szucha. Rośli mężczyźni na różne sposoby bili, torturowali i szantażowali tę dziewczynkę, licząc sobie wówczas 14 i pół roku, aby powiedziała, do jakiej organizacji należy, aby podała pseudonimy, nazwiska i adresy... Mimo tortur i olbrzymiej presji Teresa nie wydała nikogo.

Po paru tygodniach, kiedy osłabiona torturami, głodem i zimnem Teresa rozchorowała się poważnie, Niemcy zaprzestali śledztwa. Dzięki usilnym staraniom matki oraz dr Marii Degi, żony znanego profesora ortopedy, udało się ją wydobyć z czeluści Pawiaka. Musiała jednak co dwa tygodnie meldować się na gestapo. Chorą, jak się okazało, na gruźlicę, i wynędzniałą harcerkę matka zawiozła do swego brata, również lekarza, do sanatorium w Otwocku. Odpoczynek i staranna opieka sprawiły, że młody organizm zdawał się pokonywać chorobę – pod koniec lipca Teresa była już w całkiem dobrym stanie.

Usilnie starała się przekonać matkę, żeby pozwoliła jej wrócić do Warszawy, wszak zbli-

żała się upragniona godzina W... Matka ustąpiła i wybuch Powstania Warszawskiego zastał Teresę w mieście, wśród innych harcerzy. Choć bardzo tego chciała, nie pozwolono jej na wzięcie bezpośredniego udziału w walkach. Szła biało-czerwone opaski, kompletowała apteczki, rzeźbiła ryngrafy z Matką Bożą. Złe warunki, stałe napięcie, głód – i Teresa zachorowała na anginę, potem szkarlatynę. Ledwie trzymając się na nogach opuściła Warszawę wraz z matką, która zdołała zabrać z mieszkania to, co najcenniejsze – wiersze córki. Znalazły schronienie w obozie dla chorych w Tworkach.

Pod wpływem dramatycznych przeżyć, znanego i widzianego cierpienia, pod wpływem obrazów walczącej, płonącej Warszawy, które nosi pod powiekami, Teresa znowu zaczyna pisać. Z charakterystyczną dla siebie wrażliwością na przeżycia innych, pierwszy wiersz poświęca warszawskim matkom:

MATCE

*Splynie ku Tobie jego anioł stróż.
By Ci powiedzieć o wieczornej porze,
Że mu jest dobrze wśród niebieskich zórz,
Gdzie go uśmiechy błogosławią Boże...*

*A kiedy zaśniesz, da Ci jasne sny
I nad Twą głowę skrzydła swe roztoczy,
I tchnie synowskim pocałunkiem z mgły
Na Twe matczyne wypłakane oczy...*

Ból z powodu tragedii Warszawy, ale także nadzieja na jej przyszłe odrodzenie znajdują ujście w kolejnych wierszach:

WARSZAWIE

*Rozciągnęła nad Tobą noc skrzydła,
Rozciągnęły się mgły nad Tobą,
W burz i wichrów spętanaś wędzidła,
I płomienie Ci ognia – ozdoba.
Rozpętały nad Tobą się burze,
Zaświeciły Ci luną łez krwawą,
Lecz Tyś wyższa, Tyś wzrosła ku górze,
O, męczeńska! – O, święta, Warszawo!*

*Gdy Ci grały szatańsko szrapnele,
W tobie wzrosło wielkości tak wiele,
Że nie zmogła jej siła i zbrodnia.
Zahartowałaś się we krwi i w ogniu
I moc swoją zachowasz na wieki,
Moc, co w każdym już żyje przechodniu,
Tętni w murach, gra w nurtach tej rzeki.*

*Takaś dumna, wyniosła i żywa,
Taka jesteś promienna i krwawa...
Dzwon się głuchy w oddali odzywa...
Kłękam w prochu przed Tobą, Warszawo!*

LIST (19.X.1944)

*Nie żegnaliśmy Ciebie z rozpaczą
Nie słuchaliśmy w drodze drzew płaczu –
I odeszliśmy, zda się, pogodnie
Z piosnką o tym żołnierzu – tulaczu.*

*...Bo nie wolno nam teraz, nie wolno
Serc wrych łamać w takiej żrącej męce:*

Mamy trudy przed sobą ogromne
A do pracy tylko własne ręce...
Więc też oczy nasze w długiej drodze
Oczy nasze nie biegly ku Tobie –
I zostałaś, samotna i wielka,
Rozmodlona w swojej strasznej żalobie.
My nie będziemy tam płakać za Tobą,
Choćby serca w strzepy nam się darły,
Będziem mówić o Tobie w obozach,
Jak o żywej, nie jak o umarłej.
I dopiero po miesiącach... latach...
Kiedy skończy się nasza udreka,
Nadciągniemy, jak ptaki do gniazda,
By przed Tobą w milczeniu pokwękać
By powiedzieć, cudownej i świętej,
Żeś nam w sercach rozpalila jasno
Taką miłość i wiarę, i siłę,
Że do śmierci nie zgasną, nie zgasną...
Wstanie wtedy świt przedziwnie jasny,
Świt perłowy z wstęgą tęczy mgławką...
Ty się zbudzisz do nowego życia,
Nasza, wielka, wysniona Warszawo!

Teresa słabnie coraz bardziej. Ostatni wiersz pisze 6 grudnia 1944 roku:

TAKIEŚ MI JEST ODLEGŁE...

Zachodzące słońce rozblysnęło Bogiem,
A wśród pustego pola pewnie kona dzień...
...Takiś mi jest odległe, a tak bardzo drogie
Miasto moje promienne, miasto moich śnieg...

Pewnieś teraz purpurą rozlśniło i złotem...
...Ach, tak... U tamtych teraz zmiana wart –
Ja wiem, że Ty przeczuwasz tę moją tęsknotę,
Że serce Twe gasnące z mego czerpie hart...

Pewno dlatego ono tak przedziwnie chore
I pełno w nim pustki, co rozsuta w krąg.
...Jaka martwota zesła na ziemię wieczorem...
Może nadzieja zgasła razem z dniem wśród łąk?

...Ach, pomyśl – Tyś tak smutna jako serce Boga,
Popatrz: Tak dziwnie mroczna i tajemna dal...
Pośród Twych krwawych gruzów przystanęła trwoga...
...Tak mi żal. Tak mi strasznie, bezgranicznie żal...

W końcu grudnia matka szuka ratunku dla córki w Zakopanem. Może zmiana klimatu przyniesie ulgę choremu dziecku? Zamiast poprawy następuje gwałtowne pogorszenie. W końcu pada diagnoza: gruźlicze zapalenie opon mózgowych. Teresa Bogusławska, harcerka Szarych Szeregów, poetka umiera 1 lutego 1945 roku. Umiera świadomie i spokojnie, prosi, żeby pochowano ją obok żołnierzy poległych w Powstaniu. Żyła zaledwie 15 i pół roku, pozostawiła kilkadziesiąt wierszy i matkę pogrążoną w rozpacz. Jej ciało spoczęło w kwaterze 26 na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach obok poległych Powstańców, a jej grób wieńczy kamienny krzyż zdobny koroną ciemiową. Wrytyo na nim fragment jednego z wierszy Teresy:



*Ciężka, ach, jakże ciężka ciemiowa korona...
Jej ból szarpiący skronie, Warszawo Ty znasz!*

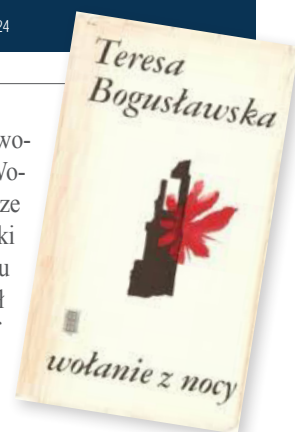
fot. salon24

*Ciężka, ach, jakże ciężka ciemiowa korona...
Jej ból szarpiący skronie, Warszawo Ty znasz!*

Rodzice i brat Teresy przeżyli wojnę – ojciec pozostał po wojnie w Anglii. Bardzo przeżył śmierć córki. Dzięki jego staraniom jej wiersze zostały wydane w Londynie w 1946 roku po polsku, rok później w przekładzie na angielski.

Antologię jej utworów zatytułowaną „Wołanie z nocy. Wiersze najmłodszej poetki warszawskiej czasu wojny” przygotował w 1979 roku Józef Szyпка. ○

Halina Świrska



POWSTANIE SEJNEŃSKIE

– 100 LAT NIEPODLEGŁOŚCI

Halina Świrska



Parada w Sejnach, fot. wikipedia.org

Rok 1918 to znana wszystkim data odzyskania niepodległości przez Polskę po 123 latach rozbiorów. Mało kto pamięta o tym, że choć niepodległość i samodzielny byt państwowy utraciliśmy jako Rzeczpospolita Obojga Narodów, łącząca w jednym organizmie Koronę Polską i Wielkie Księstwo Litewskie, które z kolei obejmowało przede wszystkim Białoruś – to odzyskałyśmy je tylko w części. Odrodziła się Rzeczpospolita Polska, podczas gdy Wielkie Księstwo Litewskie zostało ostatecznie podzielone między sowiecką Rosję (jako Białoruska SSR), państwo litewskie i odrodzoną Polskę. Długo by mówić, czemu tak się stało i skąd wzięła się ta asymetria – polskie sentymenty do „braci-Litwinów” i żywa niechęć, a wręcz wrogość tychże Litwinów do Polski, Polaków i dawnych wspólnych dziejów.

Data 11 listopada 1918 roku jest symboliczna – „zbieranie” ziem polskich i ustanawianie granic nie dokonały się jednorazowo. Było Powstanie Wielkopolskie, Powstania Śląskie, plebiscyty, obrona Lwowa, wojna 1920 roku z bolszewikami, konferencje i traktaty... Także los Sejn – dawniej leżących w obrębie Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale na wskroś pol-

skich, dziś urokliwego przygranicznego miasta – w 1918 roku nie był jeszcze definitywnie rozstrzygnięty.

Podobnie jak w centralnej Polsce, w Sejnach, okupowanych wówczas przez Niemców, już od listopada 1918 roku rozpoczęto tworzenie struktur polskiej państwowości – lokalnych organów władzy, sądów, milicji, szkół. W tym celu utworzono Tymczasową Radę Obywatelską Okręgu Suwalskiego z ziemianinem Adolfem Świdą na czele. Jeszcze wcześniej, w styczniu 1917 roku, zorganizowała się samodzielna siatka Polskiej Organizacji Wojskowej, obejmująca całą Suwalszczyznę. Część z konspiratorów POW wstąpiła później do formującego się w Zambrowie 1 Suwalskiego Pułku Strzelców. Mimo to latem 1919 roku suwalskie POW – pod nazwą Dowództwo Obrony Kresów Ziemi Suwalskiej pod komendą ppor. Adama Rudnickiego – liczyło około 1500 ochotników. Dla Polaków, stanowiących znaczną większość mieszkańców Suwalszczyzny, oczywiste było, że ich ziemie są częścią Polski i do niej będą należeć.

Tymczasem w pierwszych miesiącach 1919 roku władze litewskie (działające od 1917 roku na terenach pozostających pod okupacją nie-

miecką z główną siedzibą w Kownie, wspierane bardzo przez Niemców) wzmocniły antypolską retorykę i podjęły konkretne działania – przejmowanie administracji, likwidowanie polskiej prasy. Kiedy do Sejn, za zgodą Niemców, weszły litewskie wojska, rozpoczęły się aresztowania, zabójstwa i rozboje wymierzone przeciwko Polakom, wcielanie do litewskiej armii. Informowany o sytuacji przez wysłanników POW Józef Piłsudski zalecał cierpliwość. Wciąż liczył, że uda się porozumieć z Litwinami, że wielowiekowe silne związki między oboma narodami przeważą nad litewskim nacjonalizmem, zwłaszcza że rząd litewski nie miał silnego poparcia własnego narodu, wydawało się nawet, że może dojść do przewrotu i zmiany władzy w Kownie.

Napięcie jednak narastało. Wbrew nadziejom sytuacji nie uspokoiła Konferencja Pokojowa w Paryżu, na której 26 lipca 1919 roku wyznaczono linię Focha – miała ona rozdzielić wojska polskie i litewskie na Suwalszczyźnie. Biegła wzdłuż granicy Prus Wschodnich i nikogo do końca nie zadowoliła. Taryba – rząd litewski – nie zamierzał jej uznać. Niemcy zaczęli się wycofywać ze spor-

nych terenów, Litwini wzmocnili swój garnizon w Sejnach, a ich rząd domagał się całości ziem dawnej guberni suwalskiej. Polacy, stanowiący olbrzymią większość na terenie Suwalszczyzny, czuli się coraz bardziej zagrożeni. Kiedy w sierpniu 1919 roku do Sejn przyjechał premier Litwy i wezwał swych rodaków, żeby „bronili swych osad do ostatka, jak kto może, stając siekierami, widłami, kosami, żeby nikomu nie oddać kawałka ziemi”, jasne było, że nie ma szans na pokojowe rozwiązanie sporu.

Polacy chwycili za broń w nocy z 22 na 23 sierpnia 1919 roku. Oddziały złożone z ochotników POW z obwodów Sejny i Suwałki zebrały się w okolicy wsi Sumowo. Pchor. Wacław Zawadzki, ps. Różga, który dowodził całością

skiem litewskim w całym regionie. Polacy zajęli Berzniki, Giby, Posejnele, Kopciowo, Sereje i Wiesieje.

Uzasadnienie tego powstańczego czynu zawarte zostało w płomiennej odezwie zamieszczonej 23 sierpnia w polskim tygodniku „Ziemia Suwalska” (wydawany od maja 1919 roku przez pchor. Tadeusza Katelbacha i pchor. Leonarda Zarzyckiego): „Rozpoczęliśmy walkę o ziemię polskie, które chciano przemocą oderwać od Ojczyzny naszej i oddać pod panowanie kowieńskiej Taryby. Samozwańczy rząd litewski ośmielił się nie uznać nakazów koalicji, odgrając się, iż będzie bronić Sejneńskiego, a wkrótce odbierze i Suwałki. Zrozumieliśmy wówczas, że na siłę trzeba odpowiedzieć siłą,

Suwalski Pułk Piechoty pod komendą mjr. Mieczysława Mackiewicza. Miasto witało żołnierzy radośnie, przystrojone w biało-czerwone barwy. Po defiladzie ruszył na odsiecz Sejn batalion z kpt. Stanisławem Juszczaćkim, jednak na polecenie dowództwa pułku wstrzymał pochód w okolicy Tartaku.

Wobec zbliżającego się natarcia Litwinów, nocą z 24 na 25 sierpnia wyruszył z Sejn ppor. Adam Rudnicki, aby nawiązać kontakt z Wojskiem Polskim. Otrzymał niepokojącą informację, że nadal nie ma decyzji o wsparciu powstańców. W tej sytuacji peowiacy musieli się zmierzyć samotnie z atakiem połączonych sił 4 regularnych kompanii litewskiego wojska, oddziału niemieckiego i oddziału szaulisów, który nastąpił jeszcze przed świtem 25 sierpnia. Wtedy to, prowadząc kontratak, poległ pchor. Wacław Zawadzki. Jego brawurowa akcja powstrzymała na krótko Litwinów, co pozwoliło polskim oddziałom wycofać się bez paniki. Sejny zostały zajęte przez Litwinów. Akcja toczyła się szybko. Samodzielna kompania pchor. Piotra Łankiewicza zdążająca od strony Krasnopola, wsparta przez oddział kawalerii por. Antoniego Lipskiego, po dwugodzinnej walce odbiła miasto, Litwini się wycofali. W tym tragicznym trzecim dniu Powstania poległo kilkunastu peowiaków i cywilów, w tym dowódca. Część z nich została dobita przez Litwinów w czasie ich dwugodzinnej okupacji Sejn.

26 sierpnia umacniano pozycje wokół Sejn, wysłano patrole w okolice miasta. Do Suwałk przewieziono ciała 13 poległych mieszkańców tego miasta. Po południu do Sejn weszło niecierpliwie oczekiwane Wojsko Polskie – 5, a potem także 4 kompania 41 Suwalskiego Pułku Piechoty.

27 sierpnia trwał spokój, choć panowało przekonanie, że Litwini mogą zaatakować w każdej chwili. Toteż nie zaniechano patrolowania okolicy i z radością powitano wkraczające wieczorem do miasta kolejne pododdziały WP. Pogrzeb trzech poległych powstańców stał się patriotyczną manifestacją.

28 sierpnia – szósty, ostatni dzień Powstania – okazał się dniem rozstrzygającym. Dwa bataliony litewskiego wojska, wspierane przez Niemców i szaulisów, uzbrojone w cekaemy i armaty, zaatakowały rankiem. Choć peowiacy mieli wsparcie wojska, przewaga liczebna była po stronie napastników. Żaarte walki trwały ponad dziewięć godzin i zakończyły się odwrotem Litwinów. W ten sposób Powstanie Sejneńskie zwyciężyło. Za to zwycięstwo swoim życiem zapłaciło co najmniej 54 powstańców, znane są imiona 49 z nich.

Powstanie Sejneńskie pozostaje w cieniu innych zmagania o kształt granic odrodzonej Rzeczypospolitej, a przecież zakończyło się sukcesem. Warto o nim pamiętać. Właśnie tej pamięci służyły obchody, jakie odbyły się w tym roku, w stulecie wydarzeń, Suwałkach i w Sejnach. ○

Halina Świrska

Katalog wystawy „Powstanie Sejneńskie 1919”, przygotowanej przez białostocki oddział IPN; otwarcie wystawy w Domu Kultury w Sejnach uświetniło obchody w tym mieście. Katalog zawiera sporo fotografii dokumentujących tamte wydarzenia, przedstawia skrótowo przyczyny i przebieg Powstania



Wydana z okazji 100 rocznicy Powstania Sejneńskiego książka opowiada o historii i znaczeniu Sejn, miasta książęcego i dominikańskiego, przedstawia szczegółowo tło, kulisy, przebieg i skutki Powstania, a także sylwetki jego bohaterów. Mówi ponadto o niemal nieznanych kwestiach związanych z Powstaniem – Republikach Kopciowskiej i Warwiskowskiej oraz o rozgrywkach roku 1920. Bogaty i interesujący materiał fotograficzny bardzo podnosi walory tej pozycji.



działań, przydzielił zadania poszczególnym grupom. Sam stanął na czele największej grupy operacyjnej „Sumowo”. Samodzielną kompanię „Krasnopol” poprowadził pchor. Piotr Łankiewicz, samodzielną kompanię „Giby” – pchor. Józef Rosiński. Mniejsze oddziały podlegały lokalnym komendom POW w Kopciowie (miejsce pochówku Emilii Plater, bohaterki Powstania Listopadowego, dziś należy do Litwy), Łódziejach, Serejach i Wiesiejach. Jeszcze nocą oddziały polskie zajęły Krasnopol, Ryzówkę, Tartak oraz Wigry. O świcie pchor. Wacław Zawadzki poprowadził atak na Sejny, które zdobyto po półgodzinnej walce. O 6 rano było po wszystkim. Mieszkańcy Sejn entuzjastycznie witali powstańców, widząc w nich swoich obrońców. Równolegle toczyły się walki peowiaków z woj-

że czynem i krwią własną okupimy raz na zawsze nasze prawa do połączenia z Ojczyzną. Nie pragnęliśmy tej walki, gdyż z ludem litewskim chcieliśmy i chcemy żyć w zgodzie. Walczymy tylko z samozwańczym i uciskającym swój własny naród rządem Taryby”.

Zgodnie z planami dowództwa POW, Sejny miały być zdobyte przez powstańców i utrzymane przez dobę, potem powinny wkroczyć już regularne oddziały wojska, toteż od razu 23 sierpnia ppor. Adam Rudnicki prosił Wojsko Polskie o wsparcie sił powstańczych, zwłaszcza że z Mariampola ciągnęły już cztery litewskie kompanie.

24 sierpnia stawiano umocnienia broniące wejścia do Sejn, rozsyłano patrole wokół miasta. Jednocześnie rankiem do Suwałk wkroczył 41

80. rocznica wybuchu II wojny światowej

PRZEGLĄD PRASY NIEMIECKIEJ



fol. Stock Adobe

Prezentujemy przegląd prasy niemieckiej w związku z obchodami 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Okrągła rocznica wybuchu wojny oraz wizyta prezydenta Niemiec Franka-Waltera Steinmeiera i kanclerz Angeli Merkel w Polsce znalazły się w centrum zainteresowania niemieckich mediów. W licznych artykułach zastanawiano się również, czy amerykański wiceprezydent odniesie się do kwestii reparacji wojennych, które stają się jedną z kluczowych kwestii we wzajemnych polsko-niemieckich relacjach.

wy amerykańskich wysłanników z przedstawicielami polskiego rządu”.

Nieoczekiwana obecność Angeli Merkel stanowiła wsparcie dla trudnej misji Steinmeiera, który przemawiał obok polskiego prezydenta i amerykańskiego wiceprezydenta. „W swoim przemówieniu [Steinmeier] musi wyrazić pokorę przed Polakami – ofiarami i ich potomkami. Jednocześnie uroczystości odbywają się w cieniu napięć w amerykańsko-polsko-niemieckich relacjach” – zauważa publicysta „Die Welt”.

Kwestia reparacji

Niemiecki korespondent zastanawia się, czy temat reparacji wojennych zostanie poruszony podczas oficjalnych wystąpień. Przypomina też, że premier Mateusz Morawiecki, minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz i prezydent Andrzej Duda wielokrotnie żądali odszkodowań za popełnione przez Niemców zbrodnie wojenne. „Rząd niemiecki uważa, że temat reparacji został prawnie zamknięty” – przypomina Philipp Fritz.

W opinii publicysty niedostateczne wydatki Berlina na obronność są jednym z głównych punktów spornych w niemiecko-amerykańskich

Trudna wizyta

W obszernej korespondencji z Warszawy publicysta dziennika „Die Welt” Philipp Fritz zwraca uwagę na niespotykany skład niemieckiej delegacji. Obok prezydenta RFN do Polski przyjechała również niemiecka kanclerz. „Coś takiego prawie nigdy się nie zdarza. Pokazuje to, jak wielkie znaczenie dla niemieckiego rządu ma Polska – jest ona strategicznym partnerem, niezależnie od tego, która partia aktualnie rządzi w Warszawie”.

Decyzja o przyjeździe Angeli Merkel do Warszawy zapadła w Berlinie zaledwie kilka

godzin po odwołaniu przyjazdu przez Donalda Trumpa – zauważa korespondent „Die Welt”. Fritz podkreśla wprawdzie, że huragan Dorian jest podawany jako „oficjalna” przyczyna, ale jednocześnie odrzuca nadzieje polskiej opozycji na spory między rządem PiS a amerykańską administracją:

„Nikt nie potrafi jednak uzasadnić, na czym miałyby polegać owe różnice zdań, szczególnie, że Polska i USA zgadzają się w wielu kluczowych kwestiach dotyczących obronności, stosunku do Chin i odrzucenia niemiecko-rosyjskiego projektu rurociągu Nord Stream 2. W końcu od piątku trwają w Warszawie rozmowy

relacjach. „Czy Duda i Pence otwarcie poruszą drażliwy temat reparacji i wydatków na obronę? W tej właśnie kwestii Steinmeier będzie musiał wykazać się wyczuciem: Zachować szacunek, wziąć na siebie, jako głowa państwa niemieckiego, winę i odpowiedzialność – a jednocześnie ewentualnie reagować na doraźną politykę.” – uważa korespondent „Die Welt”. W dalszej części artykułu przytacza początek przemówienia niemieckiego prezydenta:

„Nie ma drugiego takiego miejsca w Europie, w którym z takim trudem przychodzi mi zabrać głos i zwrócić się do Państwa w mojej mowie ojczystej.” Zdaniem Philippa Fritza niemiecki prezydent z ulgą musiał przyjąć fakt, że Andrzej Duda w swoim przemówieniu nie poruszył kwestii reparacji. Korespondent „Die Welt” zwraca też uwagę, że Steinmeier pośrednio odniósł się do polskich oczekiwań kilka godzin wcześniej w Wieluniu:

„Nie możemy cofnąć wyrządzonej niesprawiedliwości i doświadczanego cierpienia. Nie możemy go też skompensować”.

Publicysta uważa, że Steinmeier w Warszawie dokonał ucieczki do przodu: „Ponieważ mimo swojej historii dane było Niemcom stać się znaczącą siłą w Europie, to dlatego musimy więcej czynić dla Europy. Musimy więcej czynić dla bezpieczeństwa Europy i jej zamożności” – cytuje prezydenta niemiecki korespondent. „Czy jest to przyznanie się do tego, że Niemcy zbyt mało inwestują w obronność? Czy zamierzają w przyszłości w większym stopniu zważać na swoich partnerów?” – zastanawia się Philipp Fritz. Na koniec powraca do relacji transatlantyckich, wskazując na fakt, że Amerykanie uważają Polskę za wzorcowego członka NATO, który gotowy jest do wydawania nawet 2,5 % PKB na obronność. „Wydaje się, że relacje polsko-amerykańskie polepszają się w równie szybkim tempie, z jakim ochładzają się stosunki niemiecko-amerykańskie”.

Podwójne odszkodowanie

Temat reparacji wojennych pojawia się również w artykule Christopa von Marschalla „Reparacje i restytucja mienia żydowskiego. Strach przed wiceprezydentem i odszkodowaniami.” (Reparationen und Restitution an jüdische Altitigentümer. Die Furcht vor Trumps Vize und dem E-Wort). Berliński publicysta liberalnego dziennika „Der Tagesspiegel” uważa, że „Pytanie, co powie Pence – a nie powinno to znacznie odbiegać od tego, co chciał powiedzieć Trump – niepokoi doradców szefów państw Polski i Niemiec, Andrzeja Dudy i Franka-Waltera Steinmeiera”. Zdaniem Marschalla szczególnie napięcie wywołuje kwestia reparacji i ma ona dotyczyć nie tylko Niemców, ale też i polskiej strony. Chodzi tu o restytucję mienia żydowskiego. Marschall sugeruje również, że utworzenie Fort Trump jest uzależnione od postępów w tej kwestii.

„Jeśli Pence poruszy w swoim przemówieniu kwestię odszkodowań dla Żydów, to położy się to cieniem na preferowanym przez PiS wyobrażeniu o braku bilateralnych kwestii spornych z USA i byciu ich idealnym sojusznikiem” – uważa Marschall.

Wbrew obawom niemieckiego publicysty, Mike Pence nie poruszył w swoim przemówieniu kwestii reparacji i restytucji. Wielokrotne podkreślenie bezmiaru poniesionych przez Polskę ofiar oraz męstwa Polaków mogło równać się tylko z przemówieniem Donalda Trumpa z 2017 roku.

Polska narracja

Uroczystości w Warszawie wywołały nieprzychylną reakcję izraelskiego dziennika „Haaretz” w artykule „Podczas uroczystości upamiętniających 80 rocznicę wybuchu II Wojny Światowej Polacy o jednym zapomnieli” (In Polish Ceremony Marking 80 Years Since WWII, the Poles Forgot One Thing, 02.09.2019). Ubolewano w nim nad rzekomym pominięciem ofiar Holocaustu i zwycięstw polskiej narracji.

„Prawicowy nacjonalistyczny rząd Polski może świętować wielkie zwycięstwo. W długiej wojnie o „kulturę pamięci” – będącej celem, który obrał on sobie po objęciu władzy w 2015 roku – ostatni bastion został wczoraj zdobyty. Po ubiegłorocznym uznaniu przez Izrael polskiej narracji – która podkreśla cierpienia narodu polskiego i minimalizuje swój udział w cierpieniach innego narodu – teraz również Niemcy i Stany Zjednoczone zostały przekonane o słuszności polskich roszczeń” – czytamy w „Haaretz”.

Niemiecka interpretacja

Można odnieść wrażenie, że temat reparacji wojennych staje się coraz bardziej istotny dla niemieckich publicystów. Niemiecka prasa jest wyjątkowo konsekwentna i zgodna w sposobie przedstawiania poglądu niemieckiego rządu na kwestię reparacji. Z jednej strony otwarcie przyznaje olbrzymi rozmiar hitlerowskich zbrodni popełnionych w Polsce i moralną odpowiedzialność Niemiec, jednocześnie publicyści bez większych zastrzeżeń przytaczają prawną interpretację Berlina.

Przykładem może być artykuł wspomnianego już publicysty „Tagesspiegla” Christopa von Marchalla, „Czy Niemcy muszą jeszcze płacić reparacje za zbrodnie wojenne?” (Muss Deutschland noch für Kriegsverbrechen zahlen?, 23.08.2019), który ukazał się na tydzień przed obchodami wybuchu wojny. Dziennikarz przytacza w nim pogląd rządu niemieckiego, że wszelkie żądania dotyczące reparacji zostały na gruncie prawa międzynarodowego ostatecznie zakończone wraz z Traktatem 2+4 w 1990 roku. Również polsko-niemiecki Traktat o dobrym sąsiedztwie z 1991 roku uznawał kwestię reparacji za zamkniętą.

Berliński publicysta przytacza poglądy niemieckich parlamentarzystów dotyczące reparacji. Wypowiedź Alexandra Müllera z liberalnej FDP można odczytać jako swoiste ostrzeżenie. „Müller ostrzega przed kompensowaniem strat. Wówczas wysiedleni [po wojnie Niemcy] mogliby zwrócić się do Polski z żądaniem odszkodowań za pozostawione domy i zakłady. <<Kiedyś wreszcie musi być z tym koniec>>” – cytuje Marschall. ○

Bez wątplenia obchody rocznicy wybuchu II Wojny Światowej były godnym upamiętnieniem najtragiczniejszego wydarzenia w polskiej historii. Nieobecność prezydenta Donalda Trumpa była zaskoczeniem. Być może dzięki temu jeszcze wyraźniej mogły wybrzmieć słowa prezydenta Andrzeja Dudy o polskiej historii oraz Franka-Waltera Steinmeiera o niemieckiej winie. W kategoriach polityki historycznej, jakże dziś niezbędnej, obchody warszawskie okazały się wielkim sukcesem – w uroczystościach wzięło udział 40 delegacji zagranicznych.

Przemówienie wiceprezydenta Mike’a Pence’a pełne było wspomnień o polskich ofiarach i bohaterskiej walce o wolność naszego narodu. Liczne odniesienia religijne nadały mu wyjątkowy wymiar, niezwykle rzadko spotykany w mowach europejskich polityków.

W komentarzach niemieckich publicystów wyraźnie widać było obawę przed poruszeniem przez Donalda Trumpa tematu reparacji wojennych. Nieco zaskakuje też jednolitość przekazu w tej kwestii oraz brak gotowości do głębszego i konsekwentnego rozpatrzenia polskich argumentów. Niewątpliwie jednak temat reparacji przenikał do świadomości niemieckiego społeczeństwa.



foto: Stock Adobe

KALENDARIUM RDI

1 Wysłaliśmy list do Museum of London w sprawie Alwyna Collinsona, pracownika muzeum, który twierdził, że „polscy nacjonaści” pomagali niemieckiemu Einsatzgruppen w zabijaniu swoich żydowskich sąsiadów. – **28 czerwca 2019**

2 Interweniowaliśmy w sprawie Le Parisien, francuskiego portalu, który w artykule pt. Henriette Cohen, doyenne des rescapés d'Auschwitz, s'est éteinte à 101 ans zamieścił zdanie o „polskich obozach koncentracyjnych”. Po naszej reakcji portal poprawił oszczerce sformułowanie. – **1 lipca 2019**

3 Podjęliśmy interwencję u redakcji Rai Play, portalu, który szerzył sformułowanie „polskie obozy koncentracyjne”. – **4 lipca 2019**

4 W Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczęła się rozprawa z powództwa prezesa RDI Macieja Świrskiego przeciwko Frankfurter Rundschau za napisanie, że Polacy są współwinni Holocaustowi. – **10 lipca 2019**

5 Podjęliśmy interwencję na Twitterze w sprawie Journal Métro, kanadyjskiego portalu, na którym dziennikarz Frédéric Bérard zacytował słowa mówiące o tym, że Polacy „przepisują historię” i próbują, podobnie jak Węgry, przedstawić się jako ofiarę nazizmu. – **11 lipca 2019**

6 W anglojęzycznej wersji portalu Pravda w artykule pt. Israel mocks Poland by inviting Putin to Jerusalem for Auschwitz liberation event przypisywano obozy koncentracyjne Polsce. Podjęliśmy interwencję w tej sprawie. – **24 lipca 2019**

7 Warszawski Sąd Okręgowy nakazał niemieckiej gazecie Frankfurter Rundschau przeproszenie Macieja Świrskiego, prezesa Reduty Dobrego Imienia, za publikację dotyczącą polskiej polityki historycznej, której celem,

zdnaniem niemieckiej gazety, jest „przedstawienie zagłady Żydów jako czynu czysto niemieckiego”. Sprawa jest przełomowa, bo po raz pierwszy w Polsce sąd uznał, że za tezy o rzekomym współudziale Polaków w Zagładzie Żydów przeprosić należy Polaka urodzonego już po II wojnie światowej i którego wydarzenia z lat 1939-1945 bezpośrednio nie dotyczyły. – **25 lipca 2019**

8 Wystosowaliśmy oświadczenie w związku z doniesieniami medialnymi o planowanych przez samorząd Gdańska obchodach rocznicy 1 września 1939. W oświadczeniu stwierdziliśmy m.in.: Urządzenie 1 września marszów i tańców, degustacji potraw dla „wspólnego przeżywania rocznicy” jest nie tylko naigraniem się z ofiar wojny wywołanej przez Niemcy, ale także sprowadzaniem zwyczaju optakiwania tragedii do popkulturowych imprez, których celem nie jest bynajmniej – wbrew zapewnieniom władz miasta Gdańska – upamiętnienie wydarzeń, lecz splotenie ich znaczenia, zdjęcie odium odpowiedzialności z narodu sprawców i zamazanie podziału na sprawców i ofiary wojny. – **31 lipca 2019**

9 1 sierpnia współorganizowaliśmy odbywającą się po raz siódmy akcją Żywy Znak dla Powstania Warszawskiego – **1 sierpnia 2019**

10 Sąd Apelacyjny w Krakowie nakazał Ringier Axel Springer Polska przeproszenie Krystiana Brodackiego na głównej stronie Onet.pl, w ramce wielkości ¼ ekranu oraz zasądził na rzecz powoda kwotę 100 000 zł tytułem zadośćuczynienia. Wyrok ma związek z publikacją Onet.pl z marca 2016 r., w której ilustracją do tekstu o kolaboracji z Niemcami było zdjęcie kobiet prowadzonych przez Niemców na egzekucję w Palmirach. Jedną z takich kobiet była matka Krystiana Brodackiego, Maria Brodacka. Wyrok jest prawomocny. Reduta wspiera Krystiana Brodackiego organizacyjnie i prawnie. – **2 sierpnia 2019**

11 Maciej Świrski – Prezes Reduty Dobrego Imienia – opublikował list, w którym informował o wygranych i wspieranych przez RDI procesach sądowych. Dzięki wsparciu tysięcy osób wygraliśmy w ciągu ostatnich kilku lat już osiem spraw sądowych m.in. przeciwko niemieckiej gazecie Frankfurter Rundschau czy telewizji ZDF w związku z serialem „Nasze matki, nasi ojcowie”. – **5 sierpnia 2019**

12 Podjęliśmy interwencję na Twitterze w sprawie Michaela Benneta, kandydata Demokratów na prezydenta USA, któremu przypomnieliśmy o niemieckim sprawstwie Holocaustu i niemieckiej okupacji Polski. Bennet użył określenia „Holocaust in Poland”. – **5 sierpnia 2019**

13 Maciej Świrski – prezes Fundacji Reduta Dobrego Imienia – w styczniu 2018 roku wygrał sprawę z redaktorem naczelnym Newsweek.pl. Na mocy tego wyroku sądowego redaktor naczelny miał opublikować sprostowanie wskazujące, że nieprawdziwa jest informacja o tym, że w Polsce znajdowały się polskie obozy koncentracyjne utworzone przez Polaków. Taka bowiem treść znalazła się w artykule opublikowanym przez Newsweek.pl pt. „Po wyzwoleniu nazistowskich obozów Polacy ponownie je otworzyli? »Mała zbrodnia« Marka Łuszczyny”. – **6 sierpnia 2019** ○

W czasie 7 lat dotychczasowej działalności Reduta przeprowadziła wiele akcji antydyfamacyjnych, domagając się sprostowań i przeprosin w przypadkach zniesławiania Polski i Polaków, dokonywanego m.in. poprzez użycie kłamliwego określenia „polskie obozy koncentracyjne”.

